Nr. 86. Lwów. — Sobota dnia 16 kwietnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie . 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45

Dziś: Lamberta.
Jutro: B. 1. Biała. Rudolfa.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 18·0
Zachód „ 6 „ 44·0

Długość dnia g. 13 m. 27·0
Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Pisma staroczeskie przerwały swoje milczenie i zwróciły się z wielką gwałtownością przeciw Młodoczechom i przeciw ich niedorzecznej proklamacji. Krytyka tych pism jest bardzo surowa i skierowana głównie ku temu, aby dowieść, że program działania, objęty ową proklamacją, nie daje wcale świadectwa dojrzałości politycznej jej inicjatorów, bo od początku do końca jest niewykonalny. To też słusznie zapytuje *Politik* jakiemi drogami zamyśla postępować ta szowinistyczna frakcja, aby swe mrzonki zrealizować. Żąda ona zerwania wszelkich stosunków z rządem i dotychczasowymi sprzymierzeńcami, nawet ze swoją własną szlachtą konserwatywną, ale cóż obiecuje w zamian, jaki doradza sojusz? Żadnego. Pomimo całego swego oburzenia na rząd, nie mają Młodoczesi odwagi zaproponować Czechom przymierza z wrogą dla niego lewicą — więc chyba nie pozostaje im nic innego jak zająć zupełnie odrębne izolowane stanowisko; ale trzeba być bardzo krótkowidzącym, aby przypuszczać, iż w ten sposób uda się uzyskać dla swego narodu więcej, niż się uzyskało idąc ręka w rękę z prawicą. Jeżeli należąc do tak silnego stronnictwa, nie udało się Czechom zrealizować swego programu, to chyba tylko zapalone i niedowarzone głowy mogą przypuszczać, iż to się uda przy zupełnem odosobnieniu i dobrowolnem ograniczeniu swego znaczenia i swej zdolności działania do jak najniższej miary.

Naród czeski — mówi dalej *Politik* — skazany jest na aljanse, to też do istniejącej już niezgody dodawać nowy powód, kłócić się ze wszystkimi żywiołami zaprzyjaźnionymi, nie może być jego programem. Młodoczesi sądzą, że wszystkie swe ideały osiągną przez powszechne głosowanie i przez zainaugurowanie słowiańskiej polityki.

Zapominają oni jednak, jak daleko do tych dwóch radykalnych reform. Gdyby nawet — co jest całkiem nieprawdopodobne — Izba poselska zgodziła się na powszechne głosowanie, toć przecież pozostaje jeszcze Izba panów, a dalej rząd i Korona. A może sądzą ci panowie, że duch narodowy czeski jest tak potężny, iż nawet głowę panującą potrafi nachylić wedle swoich życzeń? A potem owa polityka słowiańska! Pięknie ona będzie wyglądała bez Polaków i Słowian południowych, od których się dobrowolnie odłączylibyśmy. Wszystko to razem wziąwszy, prowadzi do przekonania, że wykonalne punkta programu Młodoczechów stanowią nie nowy wcale program partji narodowej — reszta zaś, to mrzonki, nie liczące się z siłami i środkami, zgoła niewykonalne; a ponieważ żadne stronnictwo nie powinno marnować swych sił na gonieniu za tem, co jest nie do osiągnięcia, więc program ten sam się najlepiej ocenia i dowodzi braku zdrowego politycznego rozumu.

W podobny sposób krytykuje wspomniany program, inny poważny dziennik *Hlas Naroda*. Zarzuca on prócz tego Staroczechom zbytnią pobłażliwość wobec Młodoczechów, bo jest to może w całym świecie — powiada — jedyny wypadek, iż jakieś stronnictwo kryje w swem własnem łonie swoich największych wrogów. A przecież i nadal zamierzają matadorowie młodoczescy pozostać w klubie czeskim i „znosić haniebne jarzmo służenia rządowi i klerykałom“, i będą nadal występować gwałtownie przeciw nim w słowach i czynach. Ale słowa Młodoczechów — dodaje ironicznie *Hlas* — bywają zwykle w sprzeczności z ich czynami. Co do samego programu, który zawiera po części to, do czego bez hałasu dąży cała partja czeska, po części zaś rzeczy niewykonalne, to zapytuje wspomniane pismo, skąd wziąć sprzymierzeńców dla niego, jak pozyskać większość dla żądań, które prócz egoistycznych planów młodoczeskich, niczego zresztą nie mają na względzie.

W tym samym duchu odzywa się także *Czeska Polityka*. Łatwo to — mówi ona — skarżyć się, że się nie ma tego, lub owego, ale podać sposób, jak to uzyskać — w tem cała sztuka. Panowie Młodoczesi nie podają go, rzecz prosta, bo sami go nie znają. Co do zerwania zaś ze wszystkimi sojusznikami, a szczególnie z konserwatywną szlachtą — to rzecz ta nie tak łatwa, jak się na pozór wydaje; zdrowy zmysł narodu czeskiego musi się oburzyć przeciw takiej radzie. Co do reszty punktów programu, widzi w nich *Czeska Pol.* odgrzewanie starych rzeczy, które oddawna stanowią część składową postulatów narodowych czeskich.

O polepszeniu się ogólnej politycznej sytuacji, jako o fakcie niezawodnym, mówią dziś wszystkie półurzędowe organa, a tych zapewnień nie trzeba rozumieć tylko tak, iż uchylono niebezpieczeństwo jakiejkolwiek wojny, lecz głównie tak, że wynaleziono sposób rozwikłania trudności i załatwienia spraw, będących dotąd w zawieszeniu i dla tego pełnych niespodzianek, a więc i niebezpieczeństw. Tym punktem zwrótnym w sytuacji, jest przyjazd ks. Łobanowa do Wiednia. Kiedy on był jeszcze na wyjezdnem z Petersburga, już prasa francuzka, argusowem wzrokiem śledząca wszystkie ruchy rosyjskie, doniosła, że książę wiezie do Wiednia zapewnienia przyjaźni i klucz do rozwikłania bułgarskich trudności. Teraz, gdy książę od niedzieli już jest w Wiedniu, te same głosy odezwały się w pismach niemieckich. Domyślają się one, że hr. Kalnoky z góry wiedział co przywiezie rosyjski ambasador, a ponieważ na to się godził, więc odpowiednio się zachował z p. Stoiłowem, który też natychmiast doniósł regencji, że trzeba się zrzec marzenia o powtórnym wyborze ks. Al. Battenberga, i trzeba odroczyć zwołanie sobranja, bo między gabinetami właśnie się rozpoczną rokowania co do kandydata na bułgarski tron. Regencja bez zwłoki poszła za tą wskazówką: rozwinęła silną agitację w celu przekonania Bułgarów o niemożliwości wyboru ks. Battenberga i odroczyła zwołanie sobranja, co jest dowodem, że czując trudność własnej pozycji, regencja szczerze pragnie zastosować się do rad gabinetów. Z tej zatem strony widać dobrą wolę; o istnieniu jej w Wiedniu wątpić nie można, bo ona od początku kierowała wszystkimi krokami austrjackiego rządu; istnienie jej w Stambule jest również faktem znanym tak samo, jak to, że dotąd wszystko się rozbijało o bierny opór, o milczenie Rosji. Otóż teraz właśnie ona podobno przemówiła i to w tonie umiarkowanym. Że istotnie przemówiła, dowodem tego fakt, iż Porta zaniechała wysłania do mocarstw okólnika, w którym chciała je wezwać do obmyślenia kandydata. Zapewniają, że do tego skłonił ją p. Nielidów, oświadczywszy, iż właśnie kandydat będzie postawiony. Któż on jest? Wiedeńskie dzienniki i londyńskie *Daily News* zapewniają, że jest nim ks. Leuchtenberg, cioteczny brat cara — już dawniej wymieniany jako kandydat, a teraz na serjo postawiony przez Rosją.

Tę kandydaturę przywiózł ks. Łobanow do Wiednia, gdzie przeciw niej niezawodnie ani jeden głos nie powstanie. Temcibardziej nie zaprotestują przeciw tej kandydaturze Berlin, Paryż, Rzym, Stambuł, a o Londynie, gdzie gabinet nie jest pewny jutra i gdzie się wszystko rozkleja, mówić nie warto. Zatem główny szkopuł w sprawie bułgarskiej niebawem może być usunięty, a potem już wszystko w Bułgarji pójść powinno jak z płatka — do czasu przynajmniej.

To też przekonanie, żesię polityczne niebo całkiem wypogadza nad Europą, panuje dziś wszędzie i wszędzie o tem mówią. *Polit. Corr.* donosi z Paryża, że tamtejsze rządowe sfery przekonały się nawet o pokojowem usposobieniu ks. Bismarka i wcale się tem nie zatrwożyły, że kanclerz niebawem wróci do Berlina z Friedrichsruhe, chociaż z początku miał długo w swem ustroniu zabawić. Wraca on dla tego, żeby wziąć udział w sejmowych nad kościelną nowellą rozprawach, które się zaraz po ferjach rozpoczną, a którym coś grozi nie ze strony centrum, czego się można było spodziewać, bo ono oświadczyło w telegramie Windthorsta do Papieża, że, posłuszne mu, będzie głosowało za nowellą, lecz ze strony zawziętych na katolików liberałów i konserwatystów. Gdyby z ich powodu sprawa utknęła, byłoby to kompromitacją dla Bismarka wobec Watykanu, więc sam śpieszy usunąć trudności.

Obok tego wchodzą na porządek dzienny inne ważne sprawy natury ekonomiczno-finansowej, już będące przedmiotem narad Rady Związkowej, a dość niemiłe dla kontrybuentów, na których kieszeń grubo się reflektuje. Septennat pociągnął za sobą zwiększenie militarnego budżetu; parlament na przeszłej sesji uchwalił upaństwowić kilka kolei; wreszcie dawniej uchwalono przekopać kanał morski między Baltyckim a Niemieckim morzami wzdłuż południowej granicy Danji, do czego w lipcu postanowiono przystąpić. Na wszystko to potrzeba dużo pieniędzy, a dotąd środków nie obmyślono. Otóż teraz rząd przedstawił Radzie Związkowej kilka projektów finansowych, między którymi bardzo niepopularnym jest wniosek innego opodatkowania gorzelń, wódki i piwa. — Uratować ten wniosek od pocisków niepopularności, to obowiązek kanclerza.

Podczas Wielkanocy odbył się w Charleroi, w Belgji, kongres robotników, którzy przeszłej jesieni byli w tej miejscowości aktorami strasznych scen „wojny robotniczej“ z plutokracją. Przybyło 800 delegatów. Obrady były nadzwyczaj burzliwe i skończyły się rozdwojeniem socjalistycznego stronnictwa. Robotnicy z południowych okręgów zerwali z robotnikami z okręgów północnych, ponieważ ci żądali wywołania rewolucji. Amatorowie jej stanęli pod dyktaturą znanego anarchisty Defuisseaux'a, który dał hasło do powszechnego zabastowania roboty i do wywołania gwałtownych przewrotów, ponieważ „nie ma na co czekać“.

Sprawa bułgarska kłoni się ku załatwieniu; sprawa afgańska jak się zdaje nie stanie na ostrzu noża, bo Anglja sił nie ma do żadnej walki z kimkolwiek i o cokolwiek za granicą, tak całą jej moc kruszy sprawa irlandzka. Ale że bez „kwestyj“ w naszych czasach ludzie żyć nie mogą, więc mają kwestją nową, a brzmi ona niezrozumiale: *Tortuga* i powstała aż w murzyńskiej rzeczypospolitej Haiti. Anglja wystosowała do rządu tej republiki jakieś groźne żądanie, a Francja wnet się odezwała broniąc czarnych obywateli-republikanów raz dla tego, że są republikanami, a następnie, że kultywują mowę francuzką. Zresztę Francja wszędzie się stara stanąć Anglikom poprzek drogi.

O cóż poszło w tej kwestji Tortuga? Napewne nikt nie wie. Jedni utrzymują, że Anglja kiedyś pożyczyła republice murzyńskiej pieniądze i żąda ich zwrotu, a ta oddać nie chce. Inni twierdzą, że spór powstał o prywatny interes jakiejś pani Maunders, Angielki, która na koralowej wyspie Tortuga kupiła u republiki w roku 1870 ogromny obszar materjałowego lasu i należytość zapłaciła, a tymczasem rząd lasu jej nie wydał, więc Anglja się ujęła za swą obywatelką i żąda zwrotu 600 tysięcy dollarów. Wreszcie jeszcze inni zapewniają, że Anglicy ni z tego, ni z owego wylądowali na wyspę Tortugę i proklamowali przyłączenie jej do Anglji, potem jednak zwrócili wyspę republice za pewne wynagrodzenie, które Haiti zgodziło się zapłacić, ale słowa nie dotrzymało.

Jakkolwiekbądź — Anglja wystosowała ultimatum do rządu Haiti, co tak rozdrażniło murzyńskich republikanów, iż powstała obawa, że sprawią jeneralną rzeź białych. W republice dużo mieszka Francuzów, więc oczywiście w Paryżu się zatrwożono i pomimo zapewnień haickiego posła, że o rzezi nikt nie myśli, wysłano okręt wojenny. Stany Zjedn. półn. Ameryki także na tę sprawę zwróciły uwagę; z Waszyngtonu piszą, że „ze względu na ważne interesa handlowe i inne okoliczności, Stanom Zjedn. leży na sercu pomyślność i rozwój Haiti, więc rząd tych Stanów wdrożył dyplomatyczną wymianę zdań z Anglją w sprawie zatargu jej z republiką murzyńską“ — Słowem, jest „kwestja“, lecz naturalnie nic się z niej nie wyłoni trącącego dymem prochowym.

Szkoły wydziałowe.

III.

Wydział krajowy, stosując się do wspomnianego we wczorajszym artykule polecenia Sejmu, zwołał niebawem ankietę, złożoną z dwóch członków Wydziału krajowego, delegata Rady szkolnej krajowej i reprezentantów obu krajowych Towarzystw gospodarskich.

Ankieta ta oświadczyła się również za tem, że teraźniejsze szkoły wydziałowe męskie należy znieść; jednakże nie uznała za właściwe kasować ich wprost bez utworzenia czegoś, coby lepiej i praktyczniej od nich zadość czyniło tej potrzebie, pod wpływem której owe szkoły potworzono. — „Jest bowiem rzeczą niezbędnie potrzebną“ powiada ankieta w swym referacie, „pomiędzy szkołą ludową, z której chłopcy wychodzą w regule po ukończeniu dziesięciu lat życia, a szkołą fachową lub oddaniem chłopca na praktykę do gospodarstwa lub do warsztatu, co jest możliwem zaledwie po ukończeniu 14 lat życia, utworzyć nowy rodzaj szkół z kursem 2, 3 lub 4letnim, które miałyby podwójne zadanie: raz uzupełnić wykształcenie chłopców, którzy nie mają zamiaru kończyć szkół średnich, tylko z góry przeznaczeni są przez rodziców do zawodu rolniczego, do warsztatu lub do handlu, pewnym zasobem ogólnych wiadomości, niezbędnych w powszednich stosunkach życia towarzyskiego i obywatelskiego, — a powtóre przysposobić tych chłopców młodziutkich do przyszłego ich zawodu, ażeby później praktyka była dla nich łatwiejszą i skuteczniejszą.“

Oparłszy się na tem bardzo racjonalnem założeniu, ankieta przechodzi w dalszym wywodzie do wniosku, że w miejsce szkół wydziałowych należy potworzyć szkoły uzupełniające. — Nazwa ta nie podoba się nam wcale, jest bowiem przeróbką niemieckiego terminu *Fortbildungsschule* i nic nie maluje. Właściwie biorąc, każda wyższa szkoła jest w tem samem znaczeniu szkołą uzupełniającą w stosunku do niższej. Nie jest zaś nią dlatego, że w tej wyższej szkole nietylko odbywa się proceder uzupełniania wiedzy, ale także kształcenie umysłu w rzeczach, których w niższej szkole wcale nie uczono. Wydziału lekarskiego nikt nie nazwie uzupełnieniem szkoły gimnazjalnej, pomimo że na nim uczą chemji, fizyki, zoologji, botaniki i mineralogji, których już w mniejszym rozmiarze uczono w gimnazjum; a nie nazwie dlatego, że uczą tam fizjologji, anatomji, hygieny, terapji i tysiąca innych rzeczy, których w gimnazjum wcale nie wykładają. — Podobnie w tej *Fortbildungsschule* mają uczyć dalej rachunków, czytania i pisania, a więc pod tym względem kompletować wiedzę zdobytą w szkole ludowej; ale mają także uczyć rękodzieł, towaroznawstwa, buhalterji, zarysów fizyki i chemji, ekonomji politycznej, słowem rzeczy, o których nie ma żadnej mowy w szkole ludowej.

A niech nikt nie mniema, że nazwa jest w tej mierze drobnostką. Jest ona nią dla nas i w naszych oczach, którzy już do tej szkoły uczęszczać nie będziemy, ale nie dla tych, w których umyśle zagnieździło się to przekonanie, że rodzice wtedy tylko chlubnie się wywiążą z swego obowiązku względem synów, jeżeli, ujmując sobie od ust ostatni kęs chleba, zdołali ich bodaj przez dwie klasy „gimnazjalne“ przeprowadzić. Dla skutecznej walki z tem przekonaniem i dla odciągnięcia młodzieży od szkół średnich, a skierowania jej na drogę praktyczniejszą, bylibyśmy za tem, aby dla tych mających dopiero powstać szkół, obrano nazwę jak najszumniejszą, jak najbardziej pochlebiającą ambicji i rodziców i dzieci.

Ale wracamy do ankiety i do jej referatu. Objaśniając co rozumie przez szkoły „uzupełniające,“ powiada ankieta, że pragnie, aby to były szkoły zastosowane do „miejscowych potrzeb praktycznych — rolniczych lub przemysłowych“ i aby były tak zorganizowane „iżby całą masę młodzieży, wychodzącą ze szkoły ludowej, a nie przechodzącą do szkoły średniej, przysposabiały metodycznie do przyszłego jej zawodu praktycznego, równocześnie jednak nie pomijały także uzupełnienia w wykształceniu ogólnem tej młodzieży“.

Był to zapewne *lapsus calami*, bo trudno przecie przypuścić, żeby ankieta na serjo myślała całą masę młodzieży, wychodzącą ze szkół ludowych, a więc 175.000 chłopców rocznie zapędzić do tych szkół uzupełniających. Zkądżeby się wzięły fundusze na otworzenie i utrzymanie tych szkół? — wszak budżet ich wynosiłby rocznie co najmniej miljon zł.; — i zkądżeby się wzięły odpowiednie siły nauczycielskie? — wszak trzeba byłoby na to ze 4000 nauczycieli odpowiednio wykwalifikowanych.

Ale ten błąd pióra, popełniony w referacie ankiety, daje do myślenia, że dotąd jeszcze w sferach powoływanych przez Wydział krajowy do obradowania nad reformą szkół wydziałowych, nie zdano sobie jasno sprawy z tego, iż w tej mierze o nic innego nie chodzi, tylko o powstrzymanie owych 1700 chłopców, którzy idą do gimnazjum na to, aby tam pobyć lat parę, — od wstępowania do szkoły gimnazjalnej, przeludniania dolnych jej klas, zawadzania innym, uczenia się rzeczy niepotrzebnych i w końcu wychodzenia z połowiczną nauką, która im żadnego pożytku w życiu nie przyniesie, a kraj naraża na wyrzucenie co roku kilkukroć sto tysięcy zł. bez żadnej potrzeby. Gdyby ta kwestja była odrazu w ten sposób jasno postawiona, gdyby się nie obawiano, że takie jej postawienie wywoła wrzawę wszystkich frazesowiczów którzy na koniku „oświaty“ jadą do popularności, to niezawodnie nie zrobionoby tylu fałszywych kroków. Ale jestto już chorobą XIX wieku, że niczego się tak ludzi nie obawiają, jak braku popularności. Wyjątkowe tylko umysły lekceważą ją sobie, a nawet nieraz umyślnie nią pomiatają.

W każdym razie referat tej ankiety popchnął sprawę znacznie naprzód i w dziejowym rozwoju naszych szkół wydziałowych męskich odgrywać będzie rolę milowego słupa. — Zasługa ankiety spoczywa głównie w tem, że nie ograniczyła się ona podobnie jak Rada szkolna krajowa do oświadczenia wręcz: „Szkoły wydziałowe są do niczego, młodzież do nich nie uczęszcza, należy je przeto zamknąć“ — ale podała projekt jak je zreformować można odpowiednio do potrzeb kraju.

Już to co prawda, to owo oświadczenie Rady szkolnej krajowej nie przynosi jej wcale zaszczytu. Bo do czego ono zmierzało? Do zwinięcia tej instytucji, o której cały kraj wiedział, że jest niepraktyczną. Ba! ale tego nie było dosyć. Nic łatwiejszego, jak zamknąć jakąś szkołę, która pożytku nie przynosi; ale czyż przez to zamknięcie znosi się i tę przyczynę, która wywołała powstanie tej szkoły? Czyż gdyby dzisiaj Sejm uchwalił pozamykać wszystkie wydziałowe szkoły, równocześnie z tą uchwałą zmniejszyłaby się liczba chłopców wstępujących ze szkoły ludowej do szkoły gimnazjalnej po to, aby w niej

---

8)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

Herta znała leśniczego, który raz w czasie łowów był na zamku; wiedziała, że należał do podwładnych jej ojca, i pojęła niezwłocznie, iż dopomoże jej do przeprowadzenia jej woli. Zwróciła się przeto corychlej ku niemu.

— Ja chcę te kwiaty! — zawołała z całą gwałtownością rozpieszczonego, zepsutego dziecka. — To moje, niech on mi je odda!

— Co za kwiaty? — zapytał Wolfram. — Te róże alpejskie?... Dajże je, Michale. Przecież to mała hrabianka, dziecko naszych dziedziców.

Herta tryumfująco potrząsnęła złocistemi kędziorami i wyciągnęła jak poprzednio rączęta, ale Michał tym razem miał się na ostrożności: trzymał bukiet tak wysoko, że dziecko nie mogło go dosięgnąć.

— No, dajesz? — zapytał leśniczy niecierpliwie. — Czy znów nie rozumiesz? Masz hrabiance oddać kwiaty natychmiast!

— Natychmiast! — powtórzyła Herta, a słodki dziecięcy jej głosik brzmiał teraz sucho i rozkazująco.

Michał przez chwilę patrzał w milczeniu na małą tyrankę, poczem nagle rzucił kwiaty do płonącego na kominku ognia.

— To je sobie weź! — rzekł szorstko, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

— Dalibóg, ja się dziś spalę ze wstydu za tego chłopaka!... Ale biada ci, jak przyjdziemy do domu! — mruczał z tłumioną złością Wolfram, dążąc za Michałem.

Herta stała nieruchomie i wielkiemi oczyma śledziła odchodzącego, lecz w następnej już chwili podbiegła do kominka. Płomień jednak, sycząc pochłaniał swoję zdobycz; delikatne białe płatki róży alpejskiej zabarwiały się na pąsowo i przez chwilę jaśniały niby czarodziejskie kwiecie, poczem kurczyły się i rozsypywały w popiół.

Dziewczynka splotła rączęta i patrzyła się w płomień, lecz powoli oczy jej napełniły się łzami, a gdy ostatni kwiat zginął ogniową śmiercią, wybuchnęła nagle głośnem łkaniem.

Gdy hrabia Steinrück powrócił po chwili z gabinetu, nie zastał już nikogo. Spojrzenie, rzucone na zegar przekonało go, że nadszedł czas odjazdu; zbliżył się tedy szybko do biurka, aby przypiąć order mający dopełnić jego munduru. Puzderko leżało jeszcze na tem samem miejscu, ale było puste; lokaj widocznie dostrzegł brakującą wstążkę i wziął order dla przywiązania innej. Steinrück zadzwonił.

— Mój order! — rzekł do wchodzącego. — Powóz jest?

— Na rozkazy! Ale order... wszakże pan hrabia zwykł zawsze sam chować oznaki orderowe?

— Naturalnie. Wyjąłem go też sam i dzisiaj, tę dużą gwiazdę z brylantami. Czyż nie zauważyłeś, że brakowało wstążki?

Lokaj potrząsnął głową.

— Nie widziałem gwiazdy wcale; wszedłem wszak tylko na chwilę do pokoju, gdy mi Jaśnie pan wydawał rozkazy co do powozu.

Steinrück z najwyższem zdziwieniem spojrzał na puste puzderko.

— A potem nie byłeś już tutaj?

— Ani na chwilę.

— I nikt inny?

— Przeciwnie. Gdy poszedłem po powóz, pozostał tu syn leśniczego, i zdaje mi się, że był sam dosyć długo.

W słowach tych przebijało się wyraźnie wypowiedziane podejrzenie, ale hrabia obruszył się gwałtownie.

— Głupstwo, o tem nie może nawet być mowy!... Czy rzeczywiście nikt inny tu nie był? Przypomnij sobie.

— Nie, jaśnie panie, nikt nie przeszedł nawet korytarzem.

— Ale sypialnia... nie ma wprawdzie osobnego wejścia.

— Tylko zatapetowane drzwi, które prowadzą prosto do pokojów pani hrabiny.

Steinrück zbladł, ręka jego mimowolnie skurczyła się nerwowo, ale bronił się jeszcze przeciw powstającemu podejrzeniu.

— Poszukaj! — rzekł krótko. — Gwiazda *musi* się znaleźć między papierami albo książkami, może ją zarzuciłem.

I, nie czekając pomocy służącego, począł sam szukać. Wiedział napewno, że włożył gwiazdę do puzderka, pozostawiając je otwarte; pomimo to podnosił wraz ze służącym każdy papier, zaglądał do każdej książki, otwierał nawet kolejno wszystkie szuflady biurka; napróżno, zguba się nie znalazła.

— Nie ma — rzekł nakoniec lokaj z cicha. — Jeżeli order leżał tutaj w otwartem puzderku, to... pozostaje jedno tylko wyjaśnienie.

Steinrück nie odpowiedział, ale i on teraz już nie wątpił. A więc kradzież! Nikczemna, niska kradzież! Pełna już po brzegi miara nienawiści i pogardy przepełniła się.

Zapanowało chwilowe milczenie. Służący stał, czekając na rozkazy; nie śmiał odezwać się, twarz pana przerażała go — takiej, jak była teraz nie widział dotąd nigdy.

— Czy Wolfram jest jeszcze w zamku? — zapytał hrabia nakoniec.

— Zdaje mi się; chciał jeszcze pójść do kasztelana.

— A więc zawołaj mi jego syna! Ale ani słowa o tem, co się stało, nawet leśniczemu, zaniesiesz tylko rozkaz.

Lokaj oddalił się, a Steinrück na chwilę zakrył oczy dłonią. Okropność! A jednak cóż to było tak nadzwyczajnego u syna takiego ojca? Powierzchowność chłopca zdradzała już, że nie miał w żyłach ani kropli krwi matczynej, a ta inna krew, którą odziedziczył po ojcu, objawiła się wszak obecnie i dowiodła, że dziad ma prawo i obowiązek się jej wyprzeć. Precz z nią!

Hrabia stał znów wyprostowany, a oblicze jego cechowała zwykła, żelazna stanowczość, gdy wszedł Michał, który nie miał pojęcia, co mogło znaczyć ponowne wezwanie, i niechętnie się stawił.

— Zamknij drzwi — rozkazał Steinrück — i zbliż się!

Tym razem powtórny rozkaz okazał się zbytecznym. Michał usłuchał bez wahania i stanął przed hrabią, który, utkwiwszy w chłopcu przeszywające spojrzenie, pokazał mu puste puzderko.

— Czy znasz to? — zapytał z pozornym spokojem.

Zapytany zwolna, potrząsnął przecząco głową; nie rozumiał dziwnego pytania.

— To leżało na biurku — ciągnął Steinrück dalej — ale nie było puste, tak jak teraz; znajdowała się w tem gwiazda z błyszczącymi kamieniami. Czy i tej gwiazdy nie widziałeś?

Michał zastanowił się. Musiał to pewnie być ów błyszczący przedmiot, który się tak iskrzył w słońcu, ale na który nie zwrócił uwagi.

— I cóż, czekam na odpowiedź — rzekł hrabia, nie odwracając oczu od twarzy chłopca. — Gdzie gwiazda?

— Skąd ja mam o tem wiedzieć? — zapytał Michał, coraz bardziej zdumiony niezwykłem badaniem.

Usta hrabiego zadrgały z niewymowną goryczą.

— A więc nie wiesz w istocie? Nie jesteś widocznie tak ograniczonym, jak się wydajesz, a przynajmniej wybornie odgrywasz komedję. Gdzie gwiazda? Chcę wiedzieć, mów!

Groźny ton ostatnich słów wyjaśnił nareszcie chłopcu prawdę. Stanął jakby piorunem rażony, taki wylękły, taki zmięszany, że niezdolny był wcale się bronić, i to rozproszyło ostatnią wątpliwość Steinrück'a. Chłopiec wyglądał w istocie jak winowajca.

— Przyznaj się hultaju! — rzekł hrabia ze straszną groźbą w przytłumionym głosie. Oddaj, coś ukradł, i podziękuj Bogu, jeżeli cię potem puszczę. Czy nie słyszysz? Masz oddać, coś ukradł?

Michał drgnął, jak gdyby go kto zranił, lecz w następnej chwili wybuchnął:

— Ja złodziejem? Ja mam...

— Cicho! — przerwał mu Steinrück gwałtownie. Nie chcę hałasów, ani awantur, ale nie ruszysz się z miejsca, dopóki się nie przyznasz. — Przyznaj się!

Uchwycił go za ramię, — ręka hrabiego umiała trzymać; ściskała, jak obręcz żelazna, ale Michał jednym silnym ruchem wyrwał się.

— Puść mnie pan! — zawołał, dysząc. — Niech pan tego nie powtarza.... nie powtarza, bo...

— Może mi będziesz jeszcze groził? — przerwał hrabia, który wybuch ten uważał za szczyt bezczelności. — Strzeż się, chłopcze! Jeszcze jedno słowo, a zapomnę, że muszę cię oszczędzać.

— Ja nie jestem złodziejem! — krzyknął Michał przeraźliwie. — A kto mnie nim nazwie.. tego zamorduję!

W tejże chwili porwał z najbliższego stołu ciężki srebrny świecznik i wywijając nim, jak bronią, stanął przed hrabią, który cofnął się nie przed groźnym ruchem, lecz przed widokiem, jaki mu się przedstawił. Byłżeby to ten sam nieśmiały, głupowaty chłopiec, z twarzą zaspaną, bez wyrazu, który poprzednio stał tutaj? Toż zrywał się, jak lew zraniony, gotów rzucić się na najsilniejszego przeciwnika; cała postać jego napiętnowana była bezmierną wściekłością i szaloną odwagą.

(C. d. n.)

pobyć lat parę? — A gdyby nawet to się stało, czyż byłoby to dla kraju pożytecznem? Bo przecież skoro mówimy, że korzystnem nie jest, iż 1700 chłopców marnuje się co roku bezużytecznie w niższych klasach szkół średnich, to jednak przez to powiedzieć nie chcemy, iż lepiej byłoby, aby wracały one zaraz po skończeniu szkoły ludowej do pasania bydła i gęsi. — W interesie kraju leży bowiem to, aby tych 1700 chłopców nie cofać w dół, ale skoro już ich rodziće chcą im dać cokolwiek wyższe wykształcenie, popchnąć ich ku górze, lecz popchnąć praktycznie, rozumnie, pożytecznie, w taki właśnie sposób, aby oni tworzyli rodzimy żywioł na tych polach i na tych ludzkich posterunkach, na których my teraz ratujemy się importem obcokrajowców, albo też skazujemy ludzi z wyższem wykształceniem, co równoznaczy marnowaniu kapitału wyłożonego na ich edukację.

Ankieta miała więc więcej poczucia obywatelskiego i rozumiała jaśniej potrzebę kraju. Wskazała drogę reformy praktycznej i tem zasłużyła się mocno sprawie naszej oświaty.

Korespondencje.

Wiedeń 12 kwietnia.

(—) Bądź co bądź Wielki tydzień wywiera na cały świat wpływ kojący; następują dnie pewnego skupienia i ciszy; nawet giełdy milkną, a w wielki piątek są całkiem zamknięte. I dziwna rzecz! — nikt się na to nie żżyma! Owóż z natury rzeczy taki tydzień podobnie jak w polityce, tak też i w finansach nie przedstawia zbyt ruchliwego kalejdoskopu. Więc też nie miałoby to celu, gdybym chciał odtwarzać fizjognomję dni poświęconych czyto spełnianiu uroczystości świąt chrześciańskich. Ograniczę się na zebraniu niektórych pozytywnych wiadomości, dla uzupełnienia tego, com pisał w zeszłym tygodniu.

Bilans *Bankvereinu* i sprawozdanie wykazuje stosunki rozległe tej instytucji, a jako interesa ważniejsze i udziały: kopalnie Rima Murany, nawigacje Nordwest, koleje środkowo-włoskie, fabryka akcyjna dywanów pod firmą Haas. Fundusz rezerwowy wynosi obecnie zł. 1,038.904, nadto rezerwa specjalna na pokrycie strat na kursach i t. p. zł. 598.357, a druga rezerwa specjalna zł. 2,415.900. Zysk czysty wynosił w ubiegłym roku złr. 2,072.967, a po strąceniu ciężarów, zysk czysty złr. 1,502.142. Z tego na dywidendę 5% poszło złr. 1,250.000, na tantiemy 217.160 a resztę przeniesiono na rok bieżący.

Zgromadzenie generalne kolei I. węg.-galicyjskiej odbędzie się 5 maja. Na niem będzie żądana sprawa co do nowej pożyczki.

Nowojorskie towarzystwo ubezpieczeń *Germania* otrzymało pozwolenie na prowadzenie swych operacyj w Austrji.

Wiedeńska *Baugesellschaft* ma za sobą rok bardzo dobry. Zysk czysty ma wynosić do 300.000 czyli 8%, a dywidenda 5%.

Lloydowi pozwolił rząd za rok ubiegły od pewnych amortyzacyj odstąpić, gdyż Towarzystwo to w r. r. inwestowało bardzo znaczny kapitał, bo wynoszący złr. 2,700.000. Zdaje się przeto, że dywidenda 4% będzie wypłaconą.

Tramway wiedeński może wypłacić dywidendę tylko z pomocą rezerwy poprzednio zostawionej, gdyż wydatki na inwestycje były nadzwyczajne. Podatki wynosiły złr. 488.496, a zysk czysty tylko złr. 366.079. — *czyli 10·91% od akcji podatki*, a 8·15%; zysk wraz z rezerwą zeszłoroczną wynosi złr. 487.068.

Nowy Tramway wiedeński zawiązuje nowe Towarzystwo dla kilku nowych linij lokalnych, z kapitałem 900.000 zł., podzielonym na 4800 akcyj po 200 zł., z prawem zwiększenia kapitału po dokonaniu jednego przedsiębiorstwa.

Towarzystwo pożyczania wagonów płaci 4 zł. dywidendy, czyli 5 proc.

Spekulacja rzuciła się w ostatnim czasie na *Ludwiki*, z uwagi, że dochody tegoroczne tej kolei są wysokie, czas z powodu, że dywidenda ma być wyższą niż 7·35 zł. Jest to atoli łapanie ryb przed niewodem, gdyż rachunki nie są dotąd pokończone.

Węgierski *Landesbank* zredukował kapitał z 10 na 8 miljonów. Więc 5 dawnych akcyj wymieniane są na 4 nowe. Dywidenda wynosi 25 franków. Sytuacja tego banku jest zupełnie uregulowana, administracja cała zreformowana, słowem rozpoczęła ta instytucja epokę nowej działalności, a może i świetności. Dyrektorem generalnym jest obecnie Blum, brat Bluma paszy.

Anglobank otwiera filje w Tryjeście. Tylko bank austro-węgierski, kredytowy i Unionbank, mają tam filje, Laenderbank założył tam rozległe interesa przez pośrednictwo miejscowych domów bankowych.

Bodencreditgesellschaft przedstawiła bilans i sprawozdanie wcale korzystne, mimo, że wiele działów są znacznie mniejsze jak poprzednie. Zysk czysty wynosi 1,652.612 zł. w złocie, czyli 17·21 proc. Oprócz 10 zł. dywidendy, wypłacono superdywidendę 7 zł.

Świat finansowy czeka na emisje renty, która to operacja potrzebuje dobrych giełd. Więc jeżeli Bismark nie każe znowu strzelać ze swoich gadzinowych armat, to spodziewać się można ogólnej haussy. Tak przynajmniej każe przypuszczać zdrowy rozsądek.

Kijów 12 kwietnia.

(#) Jeszcze nie odetchnęliśmy po klęsce cukrowej, a już zawisła nad nami ciężka próba w postaci projektu monopolu tytoniowego. Ministerjum skarbu ogłosiło, że go nie wprowadzi w tym roku, ale to mała pociecha; zawsze przecież ten miecz wisi nad naszem gospodarstwem rolnem i spadnie prędzej czy później, najdalej za lat parę. Do tego przygotować się trzeba, bo może wypadnie zaniechać produkowania tytoniu, lub rozmiary produkcji zmienić, stosując się przytem nie do własnej możności i korzyści, lecz do nakazu rządowej administracji. Wynika to z monopolowego projektu, w którym dano Radzie państwowej do wyboru dwa sposoby uregulowania plantacyjnych okręgów administracyjnych. Oczywiście nie można tworzyć zbyt licznych urzędów kontrolujących produkcją tytoniu, bo koszta utrzymania tych urzędów pochłonęłyby jeśli nie cały dochód, to przynajmniej lwią jego część.— W interesie skarbu jest, żeby okręgi plantacyjne, podległe nadzorowi jednego urzędu, były możliwie największe, albo też, żeby w okręgu stosunkowo małym terytorjalnie było dużo plantacyj. Jakąże tedy przyjąć normę? Projekt ministra skarbu daje do wyboru albo, żeby gubernja tworzyła okręg plantacyjny, w którym musiałoby koniecznie być najmniej 1000 plantacyj różnej wielkości, albo też, wziąwszy tak samo gubernję za okręg plantacyjny postanowić, że w niej ogółem musi być najmniej 1000 dziesięcin oddanych pod uprawę tytoniu. Którykolwiek z tych sposobów byłby przyjęty, nieuchronnie komuś stałaby się krzywda. Bo jeśli za zasadę będzie przyjęto 1000 plantacyj, jako minimum dla jednej gubernji, to wypadnie zupełnie zaniechać uprawy tytoniu w gubernji chersońskiej, gdzie jest tylko 829 plantacyj, zajmujących społem 1581 dziesięcin, a utrzymać tę uprawę w gubernji wołyńskiej, gdzie tylko na 397 dziesięcinach jest przeszło 12 tysięcy plantacyj przeważnie chłopskich, jednogrzędowych. Jeśli zaś będzie przyjęto za zasadę, że okręg plantacyjny równy gubernji musi mieć najmniej 1000 dziesięcin oddanych pod uprawę tytoniu, to wypadnie skasować uprawę w gubernji wołyńskiej. Jest to szkopuł, o który utknęła sprawa monopolu. Różnych zasad wprowadzać nie można, bo przy znanej niesumienności urzędników tylko ścisła jednostajność zarządów może dać jakieś podstawy do kontroli. Szkopuł ten niezawodnie będzie ominięty i wtedy monopol przejdzie przez Radę państwową, co się następnie dotkliwie odbije na rolnikach naszych, dla których jest to sprawa pierwszorzędnej wagi, bo właśnie w naszym kraju koncentruje się główna produkcja i fabrykacja.

W ogóle w sferze finansów widzimy usiłowania ku podwyższeniu dochodów skarbu, ale usiłowania, robione przez dyletanckie głowy. Jest to łatanie dziur budżetowych, co prawda bardzo wielkich, ale łatanie wywierające szkodliwy wpływ na dobrobyt kraju. I tak np. zwiększono opłaty stemplowe o 25%, przyczem wszelako stempel wekslowy tymczasem, do jesieni, zostanie dawny. Teraźniejsza taryfa stemplowa, z dodatkowemi opłatami na rzecz kas miejskich od aktów cywilnych i od protestów wekslowych, jest o wiele większe od wszystkich zagranicznych taryf, a po powiększeniu jej o 25% będzie tak wysoka, że zatamuje kompletnie legalne zawieranie interesów, a otworzy drogę nielegalnemu.

To samo trzeba powiedzieć o zamiarze obłożenia paszportów zagranicznych wysoką opłatą: za pierwsze trzy miesiące 30 rubli w złocie, za każdy miesiąc następny (4-ty, 5-ty i t. d.) aż do roku po 15 rubli w złocie, a więc za cały pierwszy rok 165 rubli w złocie. Za drugi rok po złotym rublu dziennie. Poprzedni minister Bunge starał się już o ten podatek, ale Rada państwa wówczas go odrzuciła. Dziś projekt odegrany przez p. Wyszniehradzkiego prawdopodobnie będzie przyjęty, ale nie powiększy dochodów państwowych, bo się do minimum zredukuje liczba osób wyjeżdżających za granicę za legalnymi paszportami. Jeśli w tym wypadku idzie rządowi o zatamowanie ruchu za granicę, to się mocno zawiedzie: na granicy będą tylko większe nadużycia, bo większa będzie premja za obchodzenie ustawy. Można z góry być pewnym, że żaden żyd-handlarz nie będzie za paszportem jeździł.

Zresztą w naszem życiu społecznem nastał teraz spokój. Wszyscy się przygotowują do świąt wielkanocnych, więc się mniej zajmują politycznemi konjunkturami. Wojskowi ciągle wierzą w niedaleką wojnę z Austrją, wskazują na ruch pułków ze wschodu ku zachodowi, mówią o tem, że oficerom rozdano mapy Galicji do nauczenia się ich na pamięć i — co charakterystyczne — pokornie się przyznają do tego, że najniezawodniej będą pobici. Jest to ogólne przekonanie wojskowych. Im się zdaje, że Austrja wypowie wojnę Rosji i potrząsając głowami mówią: „dobrą chwilę wybrała! u nas takie rozprężenie, taka nieufność przełożonych do podwładnych i odwrotnie, że nie wytrzymamy pierwszego ognia, będziemy poprostu uciekali jak zające.“ Jest to charakterystyczne i doprawdy trafne ocenienie teraźniejszej wartości armji, zdemoralizowanej w wysokim stopniu.

Zdaje się, że tu w istocie nie ufają Austrji, bo wiem, że dyslokacją dywizyj zmieniono w ten sposób, iż się pułki przysunęły ku granicy. Dywizja 32 z Kamieńca, a 33 z Żytomierza przeszły do miasteczek i wiosek nadgranicznych; na ich miejsce posunęły się inne z miejscowości głębiej położonych. Tutejsza załoga także wychodzi na zachód, a tu przybywają dywizje z charkowskiego okręgu.

Tymczasem przez Kijów ciągle przechodzą partje rekrutów z Litwy, ze Żmudzi, z Królestwa Polskiego i wiecie gdzie oni idą? Oto, do Odessy, skąd statkami przez kanał suezki i w około Azji wiozą ich na służbę we Wschodniej Syberji. Czy wrócą ci biedacy pod ojczyste niebo?— chyba nie.

Dziś tutejszy sąd wojenny skazał naczelnika składu artyleryjskiego jen. Borisławskiego i pomocników jego podpułkownika Omeluta, kapitana Afendika i Grabenko na degradację i Sybir za to, że przez „niedbalstwo i przekroczenie władzy“ umożliwili spowodowanie explozji, która zniszczyła kijowski arsenał. Rzeczywista przyczyna explozji nie została wyjaśniona; jedni utrzymują, że skazani chcieli zatrzeć ślady ogromnej defraudacji, inni się domyślają, że wojskowi nihiliści byli tu czynni.

Sprawozdanie o ruskim Internacie.

(Dokończenie).

Przy takim prowadzeniu, każdy pojmie, że u nas chłopcy bardzo się rozwijają i umysłowo i społecznie. Ci co mieli sposobność uczniów naszych poznać, zawsze wyrażali swoje zdziwienie pod tym względem. Przytoczę tu tylko zdanie jednego z profesorów gimn. ruskiego, niepodejrzanego o stronniczość dla nas. Pytany, co sądzi o naszych uczniach, na dowód jak u nas pod względem naukowym chłopcy postępują, przytoczył jednego z V klasy, „który więcej umie, powiadał, od naszych z VIII.“

Staramy się też w miarę rozwijania się ich wiedzy odpowiednio kształcić w religji. Katechizm bowiem prosty nie wystarczy w tych czasach tym, którzy takiego ogromu wiadomości nabierają dziś w innych dziedzinach nauki. Umysł wprawiony do badania nie może się zatrzymać; kwestje religijne, jako najżywotniejsze muszą stanąć przed nim, nie może zostawić ich bez odpowiedzi, musi o nich wytworzyć sobie głębsze pojęcie, a nie mając danych, rozwiąże je po swojemu. Dlatego też w egzortach dla starszych rozbieramy różne zarzuty czynione przez racjonalistów, darwinistów itp., a uczniowie w swoim dzienniku podają takich egzort streszczenie, by można było wiedzieć czy dobrze zrozumieli.

Żadnych trudności w religji, żadnych przeciwko niej zarzutów nie ukrywamy przed uczniami, bo lepiej niech o nich dowiedzą się w zakładzie i od nas, aniżeli później wyszedłszy z zakładu; nie zawsze bowiem znajdą prawdziwe wytłómaczenie. Żadnych też kwestji drażliwych. narodowościowych nie unikamy, owszem sami staramy się je wywoływać i dajemy uczniom zupełną swobodę wylewania swych żalów i uprzedzeń. Dajemy im nawet czytywać ruską gazetę *Diło*, choć ono nieraz przeciwko nam pisze, i dajemy właśnie dlatego, że pisze przeciwko nam, by się sami uczniowie przekonali co warte są podobne napady. Z początku rozrywali gorączkowo ten dziennik, a wszystko co on pisał było dla nich święte; dziś zapał ten ostygł, i nieraz wstydzą się tego co *Diło* pisze, a niejeden artykuł tej gazety służył im za temat do krytycznej rozprawy.

Powiadano nam: „Niech uczniowie szkolnych książek pilnują a innemi rzeczami głów sobie nie zaprzątają, bo dziś tak prędko się rozwijają, że aż strach bierze.“ Ale czy możemy powstrzymać to przedwczesne rozwijanie się? Nie. Trzeba więc nie usypiać budzących się myśli, uczuć i pragnień, ale nimi kierować, podając im pokarm którego łakną, ale pokarm zdrowy. Owszem to pomoc wielka dla pedagoga jeśli się chłopak budzi wtedy, kiedy nim można kierować. A na cóżby było całe wychowanie gdyby się uczeń zbudził dopiero wyszedłszy z zakładu? Prawda, że takie prowadzenie nie wszystkim usposobieniom odpowiada, nie wszyscy jednakowo wcześnie się budzą, owszem większość zawsze będzie iść drogą zwykłą, ale też kierunek ten naukowy jest głównie w towarzystwie, do którego kto chce wstępuje.

Robią zarzut wychowaniu w internatach, że uczniowie żyjąc tylko wciąż z sobą, zawsze tylko dziecinne mają poglądy, nigdy wyżej się nie wznoszą nie przestając ze starszymi. U nas tak nie jest. My z nimi żyjemy i staramy się właśnie budzić w nich myśli wyższe, poważniejsze i bezustannie nauką ich zajmować. Jestto jedyny także środek zachowania moralności, o którą, jak wiadomo, daleko trudniej w internatach, jak w domach prywatnych. Dzięki Bogu, pod tym względem, nie mieliśmy żadnych smutnych doświadczeń.

Kończę na tem, od czegom zaczął. Dotychczas milczeliśmy; zdawało mi się, że nadszedł czas, bym to wszystko com powiedział, szczerze i w całej prawdzie wyłożył. Od czasu do czasu, jak powiedziałem, coś z internatu wychodziło na zewnątrz i nieraz dochodziły nas z tego powodu zarzuty, pytania, które trudno było zbyć kilkoma słowami. Teraz każdy zrozumie, że wychowanie nasze nie polega na zamazywaniu, gładzeniu zła, musi więc to złe u nas bardziej na wierzch wychodzić niżby to było przy innym systemie wychowawczym.

Prócz tego jeśliśmy doszli do pewnego rezultatu, doszliśmy walką taką, ale walka trwa ciągle, i trwać ciągle będzie, a przy walce niejeden może upaść. Ostateczny rezultat naszej pracy jest ten, że zna każdy złe co w nim leży, wie o obowiązku walczenia z niem, ma wszelką pomoc — ale ma i wolną wolę. I Pan Bóg, który z pewnością najlepszym jest pedagogiem, a jednak, pomimo swej chęci, zbawić wszystkich nie może.

Co do budżetu naszego tak on się przedstawia.

Uczniów mieliśmy 60, trzech wydaliliśmy z powodu złego postępu w naukach. Wydatek więc tego roku, był ten sam co poprzedniego.

Musimy tu zwrócić uwagę na to, że główne fundusze wpływają nam w ciągu półrocza szkolnego; a że fundusze te są niestałe więc z początkiem roku szkolnego nie możemy obliczyć ilu uczniów przyjąć jesteśmy w stanie. Może to kiedyś wprowadzić nasz zakład w krytyczne finansowe położenie. Postanowiliśmy więc wyjść z tego stanu w ten sposób, że to wszystko co mamy od Sejmu i od Opieki, złożymy na rok szkolny przyszły. Możemy to uczynić bezpiecznie bo śp. O. Kalinka zostawił nam w gotówce jak raz tyle ile potrzebujemy do skończenia obecnego roku szkolnego.

Na rok przyszły szkolny mamy więc:

Z zapomogi Sejmu . .	4.500 zł.
Od Opieki lwowskiej	4.879 „
„ „ krakowskiej .	3.853 „
Z Wielkopolski . . .	2.621 „
Razem . .	15.853 zł.

Na rok bieżący:

Od N. Cesarza mieliśmy zapomogi	3000 zł.
Stypendja tego roku wyniosły . .	1500 „
Z opłat naszych uczniów przybyło	1625 „

W końcu dziękując za cierpliwość w wysłuchaniu mego sprawozdania, korzystam ze sposobności, aby wyrazić podziękowanie nasze i wdzięczność tym wszystkim, którzy nas po śmierci O. Kalinki nie opuścili, ale przez pamięć na nieboszczyka i z życzliwości dla jego dzieła, tem gorliwiej przychodzą nam w pomoc.

Kiedy to sprawozdanie odczytał X. Smolikowski na Zgromadzeniu Stowarzyszenia Opieki nad internatem, zabrał głos Najprzew. X. arcyb. Morawski i w te słowa przemówił:

„Jak Przewielebny Ojciec sprawozdanie swoje rozpoczął wspomnieniem pośmiertnem śp. Ojca Kalinki, tak i mnie niepodobna jest przemówić dziś do Szanownego Zgromadzenia, bym nie wyraził głębokiego żalu, w który nas wszystkich pogrążył tak przedwczesny zgon tego, który był inicjatorem, twórcą, kierownikiem i niezmordowanym promotorem dzieła internatu. Zgon ten, który daleko nawet po za granicami kraju powszechny i głęboki wywołał smutek, dla internatu ciężkim był ciosem. Nie dozwolił Bóg śp. Ojcu Kalince dokończyć dzieła z takiemi trudnościami poczętego, z takiem poświęceniem w życie wprowadzonego, a z takiem zamiłowaniem pielęgnowanego, odwołał go Bóg w połowie drogi może dla tego, że każde dzieło dobre musi już w początkach ciężkie przechodzić próby, może i dlatego aby okazać ludziom, że cokolwiek się dzieje dobrego, nie ludźmi, ale błogosławieństwem Bożem i łaską Jego stoi, może też dlatego aby ci, którzy opiekując się zakładem, więcej może ufali doświadczonej dłoni kierownika, niż czuwającej nad nim Opatrzności Bożej, zwrócili oczy i serca w górę i tem goręcej błagali o pomoc z nieba, do czego śp. O. Kalinka przy każdej sposobności tak silnie nawoływał, żądając nie tylko pomocy materjalnej, ale w większej jeszcze mierze jałmużny modlitwy.

Ale po ludzku nawet rzecz biorąc, nie zostawił O. Kalinka internatu w takim stanie, iżby mógł budzić obawę o dalszy los jego; zostawił bowiem jego kierunek w ręku tego, który w ostatnich latach był mu nietylko dzielnym pomocnikiem w prowadzeniu zakładu, ale także, jak to wyraźnie podniósł w ostatniem swojem sprawozdaniu, był jego zastępcą, którego wtedy, kiedy jeszcze nie można było przewidywać tak bliskiego osierocenia, wskazał jako swego następcę, któremu wtedy już nie wahał się przypisać zasługę wszystkiego „co się dobrego w tej instytucji zrobiło od lat trzech“. Utkwiły mi w pamięci słowa ś. p. O. Kalinki, jakby w przeczuciu odejścia swego wypowiedziane: „dobrze jest, jeśli ci, co się troszczą o przyszłość tego zakładu będą upewnieni, że choćby tu między nami kogoś zabrakło, nic się jeszcze przez to nie zmieni“. Dziś, kiedy rzeczywiście zabrakło już niestety O. Kalinki, słowa jego dają Towarzystwu Opieki nad internatem pewne uspokojenie i obudzają zupełne zaufanie do następcy jego, i z takiem to zaufaniem witamy go dziś, życząc całem sercem, aby wspomożony łaską Bożą, trudne to, a tak ważne dzieło prowadził dalej, i aby pod jego kierownictwem internat się pomyślnie rozwijał i odpowiedział oczekiwaniom Kościoła i kraju.

Ale jeżeli ś. p. O. Kalinka zostawił w swoim następcy zupełną rękojmię co do prowadzenia internatu, to nie zostawił jej, bo zostawić nie mógł, co do funduszów na jego utrzymanie.

Wiemy wszyscy, że staranie o fundusze, nie małą były troską jego; wiemy jakich zabiegów i trudów było potrzeba, aby uzyskać to, co się uzyskało. Wiadomo że ś. p. O. Kalinka, mąż tak głośnej sławy, tak obszernych stosunków osobistych w kraju i za granicą, wpływem swoim potrafił sprawą internatu zainteresować szerokie koła, że umiał pozyskać wiele osób znakomitych swem stanowiskiem społecznem i znaczeniem; delikatnością swoją i osobistym wpływem umiał zjednać wiele osób, które w innych warunkach może byłyby zajęły bardzie wyczekujące stanowisko, umiał znaleść fundusze, nie stając się nikomu natrętnym ani uciążliwym. Otóż po śmierci ś. p. O. Kalinki obudziła się obawa, czy ci, którzy powodując się zaufaniem jakie w jego osobie pokładali, przyczyniali się do kosztów, także po jego odejściu taką życzliwość będą okazywać zakładowi. Zdaje mi się że obawa taka nie byłaby uzasadnioną; wszak ofiary dotąd składane nie mogą być uważane tylko za akt grzeczności dla ś. p. O. Kalinki, chociaż cześć dla niego nie mało wpływała na szczodrość datków, to przecież w pierwszym rzędzie robiło się to dla sprawy samej, przez wzgląd na ogromne pożytki jakie internat Kościołowi i krajowi przynieść może: przez wzgląd na dobroć dzieła, uznaną wyraźnie przez Ojca św., przez Najjaśn. Pana, przez Sejm, a w tem ubytek osoby, choć tak znakomitej, nic nie zmienił. Dziełu z takim trudem i kosztem podjętemu a tak pomyślnie się rozwijającemu, nie godzi się dać upaść, nim jeszcze nawet będzie mogło złożyć dowody swej żywotności i pożyteczności, wydać spodziewane owoce. I w tem właśnie tkwi zadanie Towarzystwa Opieki nad internatem; jeżeli ta opieka była potrzebną w początkach, jeżeli była potrzebną wtedy, gdy ś. p. O. Kalinka z takiem poświęceniem i skrzętnością zajmował się zakładem, to dziś, gdy go nie stało, opieka ta jest wprost niezbędną i powinna podwoić usiłowania w zbieraniu funduszów. Nie wątpię, że całe czcigodne Zgromadzenie tego samego jest zdania, i że uzna konieczną potrzebę nie tylko zapewnienia na przyszłość datków dotąd uiszczanych, ale też zjednać obfitsze niż dotąd poparcie materjalne. Przy dobrej woli, przy wytrwałości i przy błogosławieństwie Bożem, które daje wzrost każdemu dobremu dziełu, spodziewać się trzeba, że staranie Towarzystwa Opieki pomyślnym będą uwieńczone skutkiem.“

KRONIKA.

Lwów, dnia 15 kwietnia

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Izbiska, w powiecie mieleckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Jana Pukacza w Pobuku, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pobuku; tymczasowego nauczyciela Michała Kozickiego w Grabownicy, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Grabownicy; tymczasowego nauczyciela Antoniego Biedę w Pawłokowie, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Pawłokowie; tymczasowego nauczyciela Stanisława Haducha w Jaćmierzu, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jaćmierzu i tymczasową nauczycielkę Amelję Eugenję Ludwikę Zeh w Borysławiu, rzeczywistą nauczycielką 4 klasowej szkoły etatowej w Borysławiu.

JKW. ks. Wirtemberski, główno komenderujący w Galicji, udał się na kilka dni do Wiednia.

Hr. Roman Potocki, bawiąc w Berlinie na uroczystości urodzin cesarza Wilhelma, jak się dowiaduje *Tygodnik rzeszowski*, zaproszony został wraz ze swoją małżonką przez księcia Walji do Londynu na uroczystość jubileuszową królowej Wiktorji.

Ks. Antoni Radziwiłł, jeneralny adjutant cesarza Wilhelma otrzymał od niego order orła czerwonego I klasy. Wiadomość tę doniósł już nam był przed miesiącem berliński nasz korespondent; ale dopiero dzisiaj przynosi ją *Reichsanzeiger* w części urzędowej.

Mikołaj Zyblikiewicz wyjeżdża, jak donosi *Czas*, w tych dniach do Wiednia dla brania udzia

---

5)

Podróże br. Hübnera.

(Ciąg dalszy).

Chińczycy znakomite oddają usługi jako rolni robotnicy, jeśli są najęci *under contract*, tj. jeśli zapłatę pobierają *in natura* w pewnej części zbiorów, ale za to nie ma większego próżniaka nad Chińczyka, jeśli go się płaci od dnia roboty. Aby położyć tamę olbrzymiej immigracji chińskiej, powstał zamiar wywołania równie silnej immigracji Soskarów lub innych Hindusów. Kto jednak zna przewagę Chińczyków, ten musi powątpiewać w udanie się tego przedsięwzięcia. Wedle urzędowego wykazu, przybyło w r. 1882 do Singapur 100.000 Chińczyków, w r. 1883 liczba ta podniosła się do 150.000, a w r. 1884 aż do 200.000. Część przybyszów osiada w samem Singapur, inni zapuszczają się w głąb kontynentu indyjskiego, który u końcowych swych krańców, stać się gotów niezadługo nowemi Chinami.

Po Chińczykach najliczniej osiedli tu Malajowie. Są to sami dobrzy, cisi i łagodni ludzie, dopóki nie wpadną w „amok“, rodzaj tz. szaleństwa bersekerskiego, którem opętany zabija każdego, kogo spotka. Europejczycy należą wszyscy do towarzystwa, lub przynajmniej do średniej klasy społecznej.

Z wyjątkiem kilku ujeżdżaczy angielskich nie znalazł tu br. Hübner ani jednego Europejczyka, którego możnaby zaliczyć do niskich klas społecznych. Jeśli z tych warstw pojawi się tu jaki biały przybysz, to rząd nie szczędzi żadnych środków, aby mu ułatwić powrót. Dzieje to się dla tego, aby utrzymać powagę żywiołu europejskiego, a jest całkiem naturalne w świecie, gdzie na kilku set Europejczyków przebywa stale 80.000 Chińczyków i 40.000 mieszkańców należących do innych ras barwnoskórych.

Z rozdziału poświęconego Singapurze wyjmujemy przynajmniej jeden króciutki ustęp:

„Poranek przedziwnie miły i prawie chłodny. Samotnie wlokłem się po ulicach Singapurskich. Moję uwagę zwróciły na siebie dwa domy chińskie, vis-á-vis ustawione, a zdobne bardzo bogatą ornamentacją. Zupełnie takie same widziałem w Kantonie. Gdyby też zajrzeć do środka? Bez wahania wszedłem przez monumentalną bramę na małe podwórko. Naprzeciw mnie wypadła cała zgraja służby. Licząc jednak na powagę białej skóry, jednem skinieniem ręki usunąłem ich z drogi, i wszedłem na lewo do pięknej sali, gdzie zastałem pana domu. Balwierz golił mu właśnie głowę, naturalnie oszczędzając z największą starannością obowiązkowego warkocza. Grupa przyjaciół stała dokoła w oddaleniu wskazanem przez szacunek. Surowe spojrzenia padły gromami w natręta, milczenia jednakowoż nie przerwano. Na szczęście gospodarz kaleczy nieco angielszczyzną.

Przedłożyłem mu przeto chęć zwiedzenia jego domu, który z zewnętrznej swej strony — jak dodałem — przypomina najwspanialsze budynki Kantońskie. To porównanie pochlebiło mu widocznie, wydał bowiem zaraz jednemu z przyjaciół polecenie, aby mi pokazał wszystkie ubikacje pałacowe, wyjąwszy oczywiście apartamentów kobiecych. Jestto istotnie rezydencja grodu krezusów Kantońskich: małe podwórka, małe pawilony, małe ganeczki pokryte baldachimem haftowanym, małe cacka itd. Wszędzie wiszą pozłacane klatki bardzo misternie rzeźbione, a w klatkach jaskrawo upierzone ptaki, między nimi jednak ani jednego, któryby śpiewał. Dowiedziałem się później, że dom ten jest własnością największego w Singapurze handlarza pieprzu.“

W Indjach spotkały br. Hübnera objawy niezwykłej uprzejmości ze strony najwyższych nawet dygnitarzy. W Hyderabudzie miał sposobność być świadkiem niezwykłego widowiska, installacji nizama, miejscowego księcia, w której to installacji sam wicekról brał udział. Uroczystego obrzędu dokonano w „durbarze.“ Pojawił się tam wicekról z wielkim orszakiem i przez wręczenie kosztownej szabli honorowej nizamowi, otoczonemu ministrami i nabobami zatwierdził go w tej wysokiej godności. Wieczorem była iluminacja i bankiet. „Bitwy tak samo się nie opisuje jak balu“, miał powiedzieć ks. Wellington, gdy ktoś prosił go o materjały do spisania jednej z wielkich bitew przez niego wygranych. Mimo to autor usiłuje podzielić się z czytelnikami tem wrażeniem, które odniósł z indyjskiej uroczystości, wyglądającej jak gdyby epizod z „Tysiąca i jednej nocy.“ Gdzie tylko oczy sięgną, wszędzie płoną pstrych lamp światła. Jakże mdłem wobec nich się stało światło księżyca! Wzdłuż ulic ludność zbita w masy utworzyła po dwa szpalery. Na placach, zwłaszcza w pobliżu Chur Minaru musiano ustawić barjery, dla uzyskania wolnego miejsca.

Policja nizama uważała to zresztą i z innych względów za stosowne, w mieście znanem jako *refugium peccatorum* Indyj. To też w wielu miejscach była to uroczystość ludowa bez ludu. Wola pana rozpaliła lamp tysiące, ta sama także wola wzbroniła ich widoku poddanym.

Ale jedno przyznać należy — powiada br. Hübner takiej wspaniałości, odkąd żyję, nigdzie nie widziałem... Co za bogata pomysłowość obok niezrównanej prostoty! Co za smak, jakie poczucie kolorytu! Drzewa, kwiaty, pałac, wszystko, — nawet rzesza europejczyków, nabobowie, oficerzy i służba nizama przedstawiają się jak srebrne cacka. Skutkiem kontrastu niebo mimo księżyca, stało się całkowicie czarnem. Tu — w dole — strugą płomieni wije się perski dywan z świecących kwiatów ówdzie staw odzwierciedla mnóstwo rozmaitych świateł, a w górze pryskają rakiety na europejski sposób. Oczy nie chcą dać wiary co widzą. Nawet Anglo-Indjanie przyzwyczajeni do takich widoków, wpadli w entuzjastyczny zachwyt.

W Bombaju oglądał br. Hübner nekropolję parsów (czcicieli ognia), może najosobliwszy z wszystkich cmentarzy tego świata. W towarzystwie austrjacko-węgierskiego konsula Stockingera, dostawszy się na szczyt malabar-hillu, wszedł w piękny ogród otoczony parkanem i bujnym żywopłotem. Pośrodku stoją trzy wysokie, okrągłe, bezduszne wieże wysokości stóp przeszło 20, zwane „wieżami milczenia“. Cisza, która tu panuje, milczenie, które wieżom dało nazwę, przerywa nagle krakanie i łopot skrzydeł. Gromada wielkich sępów nadciąga z pobliskiej dzielnicy miejskiej, zamieszkałej przez Indjan i siada na gzymsach jednej z wieżyc. Cisnąc się jeden obok drugiego, czarnym wieńcem okoliwszy wieżę, wstrząsając brudnymi skrzydłami, żarłoczni ci przybysze czekają na ofiarę. Nie długo da ona czekać na siebie. Oto zbliża się pogrzebowy orszak ze zwłokami Parsa. Za marami postępuje dwóch brodatych ludzi, których obowiązkiem jest rzucić ciało ptakom do rozszarpania. Inni członkowie orszaku postępują za nimi ustrojeni w białe szaty.

Po krótkim przestanku przed dwoma świętymi psami, mającymi skonstatować identyczność nieboszczyka, wynoszą trupa dwaj brodacze na wieżę. Nikomu nie wolno pójść za nimi.

Przeraźliwie kracząc, rzuca się ptactwo na ciało. Po upływie pół godziny biesiada musiała się skończyć. Sępy wychodzą znowu na gzyms wieży i ociężale odlatują do swych siedlisk, podczas gdy dwaj brodacze wrzucają szkielet w otwór wieży. Z czasem w proch się on rozsypie. Ten osobliwy rodzaj pogrzebów tłómaczy się czcią zwolenników Zoroastra dla żywiołów. Wedle ich pojęć dotknięcie trupa plami, owóż winno się ustrzedz żywioły od splamienia. Nawet owi dwaj brodacze, najpodlejsi u Parsów ludzie, przywdziewają do spełnienia swych funkcyj rękawiczki, a trupa dotykają jedynie obcęgami. Paląc zwłoki, zanieczyściłoby się ogień; zanieczyszczoną zostałaby także woda, gdyby jej powierzono trupa, jak to czynią hindusowie; zanieczyszczonem byłoby wreszcie powietrze wyziewami rozkładającego się ciała, gdyby je pogrzebano w ziemi.

(Dok. nast.)

łu w obradach Trybunału Państwa i zabawi tam dłuższy czas, mianowicie aż do posiedzeń Izby panów, na których rozbieranym ma być językowy wniosek Schmerlinga.

Dr. Alfred Biesiadecki, protomedyk, obchodził dnia wczorajszego jubileusz 25-letniej pracy na polu lekarskiem.

Towarzystwo lekarzy galicyjskich, w uznaniu zasług położonych przez jubilata, zebrało się w liczbie około 100 członków o godzinie 12 w południe w sali „Sokoła" i pod przewodnictwem dra Br. Longchampsa uchwaliło zamianować dra Biesiadeckiego swym honorowym członkiem.

Ukończywszy obrady udało się całe to liczne grono o godzinie 2-ej do prywatnego pomieszkania jubilata celem złożenia mu życzeń.

Pierwszą mowę wygłosił dr. Czyżewicz, imieniem zgromadzenia i zaznaczywszy liczne te zasługi, które dr. Biesiadecki położył około rozwoju Towarzystwa lekarzy galic., jako też na stanowisku profesora uniwersytetu jagiellońskiego, a następnie protomedyka, wręczył jubilatowi dyplom członka honorowego rzeczonego Towarzystwa, zarazem zaś kwotę 6.000 zł., uzbieraną ze składek lekarzy, aptekarzy i weterynarzy na fundację imienia dra Biesiadeckiego.

Następnie zabrał głos rektor tutejszego uniwersytetu, dr. Pilat podnosząc naukową działalność dra Biesiadeckiego i starania jego o założenie wydziału medycznego na uniwersytecie lwowskim.

Z kolei nastąpiły gratulacje z Krakowa, które złożył dr. Browicz imieniem tamtejszego wydziału lekarskiego, dr. Pieniążek imieniem krakowskiego Towarzystwa lekarskiego i prof. dr. Blumenstock od redakcji *Przeglądu lekarskiego*, którego dr. Biesiadecki był i jest współpracownikiem.

Zarazem wręczył mu dr. Blumenstock pismo akademji umiejętności w Krakowie.

Poczem dr. Czyżewicz odczytał pismo od warszawskiego Towarzystwa lekarzy, oznajmiające, iż na posiedzeniu z d. 15 marca został dr. Biesiadecki jednogłośnie mianowany honorowym członkiem rzeczonego Towarzystwa.

Dr. Rieger wręczył jubilatowi adres Towarzystwa lekarzy bukowińskich. Imieniem Towarzystwa weterynarzy przemawiał dr. Kadyj, zaś hołd od lwowskiej szkoły weterynarskiej złożył dr. Seifmann.

Prócz wymienionych przemawiał jeszcze p. Rucker imieniem Towarzystwa aptekarzy galicyjskich i p. Henryk Rewakowicz, jako kolega jubilata z ław szkolnych.

Dr. Biesiadecki w wymownych słowach dziękował za te dowody uznania i sympatji, a wręczoną kwotę przekazał na fundusz wdów i sierót po lekarzach.

Wieczorem odbył się na cześć jubilata bankiet w hotelu europejskim. Długi szereg toastów rozpoczął dr. Czyżewicz, pijąc za zdrowie jubilata, zakończył zaś dr. Longchamps staropolskiem „Kochajmy się". Podczas biesiady odczytano liczne telegramy gratulacyjne, a umyślnie przybyły w tym celu z Kijowa okulista dr. Romaszkiewicz wręczył jubilatowi dyplom tamecznego Towarzystwa lekarskiego.

Po bankiecie, który się skończył około godziny 9 wieczorem, udali się goście uroczyście do prywatnego mieszkania dr. Biesiadeckiego, aby tam w serdecznie gościnnej atmosferze uzupełnić wrażenia dnia tak uroczystego.

Ślub. Wczoraj w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu w Krakowie pobłogosławił ks. kanonik Polkowski związek małżeński między panną Machalską, córką adwokata i posła do Rady państwa dra Maksymiljana Machalskiego i ś. p. Olimpji z Przygodzkich, a p. Janem Abczyńskim, mecenasem z Warszawy. Orszak weselny składał się z rodziny i najbliższych przyjaciół. Wieczorem odjechała młoda para na stały pobyt do Warszawy.

Skombinowane nazwisko. Hr. Kolowrat-Krakowsky nabył niedawno dobra fideikomisowe Nowohradskie. Cesarz przez namiestnictwo pozwolił mu do nazwiska przybrać przydomek dóbr. Odtąd przeto oficjalne jego nazwisko będzie brzmiało: hrabia Kolowrat-Krakowsky-Nowohradsky.

Żałobne nabożeństwo. Za spokój duszy śp. J. I. Kraszewskiego założyciela i kuratora instytucji „Macierzy Polskiej", zmarłego w Genewie dnia 19go marca 1887 r., odbędzie się w kościele Archikatedralnym lwowskim, w dniu jego pogrzebu t. j. w poniedziałek dnia 18 kwietnia o godzinie 10 przed południem, żałobne nabożeństwo, na które rodaków zaprasza Zarząd „Macierzy Polskiej".

Magistrat lwowski ogłasza, że ma do rozdania 10 miejsc bezpłatnej nauki w pływalni wojskowej, przeznaczonych dla dzieci mieszczan lwowskich, stale we Lwowie mieszkających. Podania zaopatrzone w świadectwo ubóstwa należy wnieść do Magistratu przed 1 maja.

Święcone w Paryżu. Czytamy w *Figaro*, co następuje:

„Wczoraj (w niedzielę) odbyło się w pałacu Lambert u księcia Czartoryskiego wspaniałe śniadanie świąteczne, czyli tak zwane „Święcone." Zastawiono je w słynnej galerji ozdobionej freskami Pigault-Lebruna. Stoły uginały się pod ciężkiemi srebrami rodzinnemi. Pośrodku stołu znajdował się baranek wielkanocny naturalnej wielkości, dokoła całe szeregi półmisków z potrawami narodowemi i ciastami, wśród których wspaniałe baby sięgały całego metra wysokości.

„Święcone pobłogosławił wedle starodawnego obyczaju polskiego sprawujący interesa nuncjatury apostolskiej w Paryżu Mgr. Averardi w asystencji X. Władysława Witkowskiego, przełożonego misji polskiej.

„Książę Czartoryski podejmował zebranych z właściwą sobie uprzejmością i kurtuazją, bacząc na każdego z najskromniejszych współziomków. Asystowała mu siostra hrabina Działyńska w towarzystwie dwóch młodych książąt.

„Księżna Czartoryska była zniewolona pozostać w Nizy przy ojcu swym księciu Nemour.

„Wśród mnóstwa zaproszonych zauważyliśmy Jej Kr. Wysokość księżnę Blankę Orleańską, markizę Campo-Sagrado, hr. Janostwa Tyszkiewiczów, hr. Karolostwa Zamoyjskich, hr. Mniszchów, hrabiostwa de Riancey, księstwo Dominikostwa Radziwiłłów, panią Luley z domu Czetwertyńską wraz z mężem, księżnę Bobryńską, hr. Alfreda i Andrzeja Potockich, księcia Jerzego Czartoryskiego i t. d.

Logika pokojowa i wojenna. Na jakich błahych rzeczach opierają dzienniki swe pokojowe lub wojenne wywody, przekonać się można z zestawienia następujących wywodów.

Wczoraj cała prasa europejska pisała tak: — „Ks. Bismark wyjechał z Berlina do Friedrichsruhe — *ergo* będzie pokój." Dzisiaj znowu pisze tak: „Z Petersburga donoszą, że car nie pojedzie na lato do Krymu, albowiem sytuacja polityczna jest tak zachmurzona, że nie mógłby monarcha rosyjski wydalić się na długo z swej stolicy."

Czy na prawdę car nie pojedzie do Krymu, to o tem jeszcze na pewno nie wiemy; ale chociażby i nie pojechał, to skądże wniosek, że nie jedzie dlatego tylko, iż obawia się wojny. Prędzej przecie można byłoby przypuszczać, że obawia się nihilistów i widząc po ostatnich wypadkach jak cała Rosja zachorowała na konspiracje zamachowe, nie ma odwagi odbywać podróży wzdłuż całego państwa, od północy na południe.

Ale wywody i konjunktury polityczne oparte na takich błahostkach jak podróż tej lub owej figury rządowej, miewają i swoje kłopoty. Co np. począć i jaki komentarz dać do takich dwóch faktów: — Z Berlina donoszą, że Bismark niebawem wróci z Friedrichsruhe do Berlina, aby wziąć udział w obradach sejmowych — *ergo* będzie wojna; i równocześnie donoszą, że Następca Tronu niemiecki wyjeżdża dzisiaj do Ems na miesięczną kurację — *ergo* nie będzie wojny.

Takie rozumowania zakrawają naprawdę trochę na żarty.

Wystawa krakowska. W *Czasie* czytamy: Komitet wykonawczy odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem dyrektora Wystawy dr. F. Jakubowskiego. Komitet zajmował się rozpatrzeniem ofert na budowę pawilonów wystawowych i przyjął ofertę, złożoną przez pp. Birnbauma, Rosenbluma i Zielińskiego, na 46.000 zł. Również zastanawiał się komitet nad ostatecznym wyborem placu pod Wystawę, a to z powodu odmowy ze strony władz wojskowych urządzenia części Wystawy na placu wojskowym przy ul. Łobzowskiej. Komitet nie będąc pewnym już od pewnego czasu, czy plac wojskowy otrzyma, zastanawiał się nad wyborem innych placów i miał rzecz całą już przygotowaną. To też udecydował wczoraj urządzić Wystawę rolniczo-przemysłową na Błoniach. Dawniej zamierzał komitet urządzić Wystawę sztuki na tym samym placu, co i Wystawę rolniczo-przemysłową i zamierzał otworzyć dział sztuki z końcem czerwca z powodu spodziewanego przyjazdu Arcyksięcia Rudolfa. Do tego celu były Błonia niedogodne, gdyż właśnie z końcem czerwca lub w pierwszych dniach lipca z powodu wylewów Rudawy grunt ten bywa zalanym, a chociaż trafia się to rzadko, by wylew do tego stopnia wysokości się wzniósł, jednakże komitet ryzykować nie chciał i dlatego szukał innego gruntu, a w szczególności placu przy ul. Łobzowskiej. Obecnie uchwalił komitet nie urządzać Wystawy sztuki na tym samym placu, lecz w Sukiennicach, a nadto nie otwierać jej wcześniej aż we wrześniu, t. j. razem z Wystawą rolniczo-przemysłową, gdyż utrzymanie wystawy sztuki przez kilka miesięcy wymagałoby znacznych kosztów, a nie rokowałoby odpowiednich dochodów. Oddział rolniczy i przemysłowy może zaś być urządzony snadnie na Błoniach we wrześniu, albowiem na tych gruntach nigdy wylewu nie było w tym czasie. Zaś możliwy wylew w końcu czerwca lub z początkiem lipca szkody żadnej nie przyniesie, a nawet przedsiębiorcy oświadczyli, iż te kilka dni, podczas których ów grunt mógłby być mokrym, w dokonaniu budowy przeszkody stanowić nie będą. Tego roku przed urządzeniem Wystawy będzie nawet Rudawa uregulowaną i wykończoną droga szeroka przez Błonie, a więc komunikacja z tym gruntem, leżącym tak blisko miasta, będzie zupełnie dogodną. Komitet miał także na względzie i to, iż uporządkowanie tego gruntu pod Wystawę będzie początkiem tak upragnionego przez krakowian założenia parku na Błoniach, jak niemniej, że gmina może pozostawić dla siebie, na gruncie jej własnością będącym, pawilon główny i w nim urządzać często drobniejsze Wystawy, jak n. p. bydła rozpłodowego, tudzież jarmarki na konie, a przez to budzić życie handlowe i przemysłowe. Zbytecznem byłoby dodawać, iż plac na Błoniach jest dla Wystawy najpiękniejszym, gdyż ztamtąd przedstawia się mogiła Kościuszki, Wawel i całe miasto.

Bursa Towarzystwa pomocy naukowej we Lwowie. — Na rzecz tej intsytucji złożyli dalej: JEksc. ks. arcybi Sewerym Morawski 15 zł., ks. kan. Antoni Stańkowski 3 zł., ks. Pelc z Brodów 2 zł., ks. Władysław Jachimowski z Koropca 2 zł., ks. Jakób Gomułka z Rodatycz 1 zł. — Prócz tego nadesłał p. Gustaw Fölser z hotelu Francuskiego półbeczek piwa na święta.

Do Towarzystwa przystąpili: z roczną wkładką 2 zł. pan Andrzej Bryk, nauczyciel z Chyrowa; po 1 zł. panowie Wójtowicz Karol, Abrysowski Emil, Rawluk Mikołaj, Ficowski Aleksander, Myketyn Filip, Kwaśnicki Leon, Skawińska Michalina, Turzański Jan, Materno Józef, Richter Juljan, Witoszyński Józef, Komplikowicz Andrzej, Mściwojewski Sebastjan, Kwasik Teresa, Gaudiak Michał, Kubik Gustaw, Chechliński Teofil.

Za wszystkie te datki składa zarząd bursy szanownym ofiarodawcom stokrotne „Bóg zapłać".— Nowych członków wpisuje i wszelkie datki (nawet i najmniejsze) w gotówce, w książkach, wiktuałach lub rzeczach przyjmuje dyrekcja Towarzystwa pomocy naukowej za pośrednictwem zastępcy prezesa Antoniego Łuczkiewicza, dyrektora seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie przy ulicy Skarbkowskiej l. 39.

Z Babina nam piszą:

(Opłaty szkolne.) — Doskonały wynalazek zrobiono w szkołach rzeczypospolitej babińskiej i bardzo logiczny. Czy nie dobrzeby było naśladować coś podobnego w Galicji? Niesłuszną bowiem jest rzeczą, aby uczeń, który ma jedno „niedostatecznie", taką samę płacił opłatę, jaką składa drugi, który ma notę „niedostatecznie" we wszystkich przedmiotach. W Babinie za „obyczaje odpowiednie" płaci się raz opłatę, za „pilność niedostateczną" płaci się opłatę podwójną, i tak dalej za każdy przedmiot, a więc opłatę potrójną, poczwórną itd., ile jest przedmiotów.

Widać, że w Babinie istnieją także niektóre dobre zwyczaje; zasada taka, żeby uczeń albo był zupełnie dobrym, albo płacił za każdorazowe ubybienie, albo wkońcu opuścił szkołę i udał się do zawodu sobie odpowiedniejszego, jest mojem zdaniem bardzo chwalebną, a przedewszystkiem racjonalną i sprawiedliwą. — Jakaż bowiem ogromna nieraz różnica między uczniem całkowicie niedbałym a uczniem przypadkowo w jednym przedmiocie (czasem nie z własnej winy) chwilowo niepostępującym.

Czy to także słusznie, żeby uczeń repetował klasę za jedno „niedostatecznie"? W Babinie raz ukarzą (opłatą szkolną), a nie dwa razy (i opłatą i stratą roku). Niegdyś w Rzymie powtarzano święta bogom, skoro jakiej formie uroczystości ubliżono. No, dla miłości bogów warto było coś poświęcić; ale z tego powodu stracić rok życia, że chłopiec nie umiał opisać z historji naturalnej psa albo kota, to trochę za wiele! Niech płaci pieniądze, ale niech nie traci roku życia.

Tak jest w Babinie. — Ano, panowie pedagodzy! pomyślcie raz o reformie w tym duchu. Warto Babin naśladować!

Wiktor Hugo i ubodzy w Paryżu. W testamencie Wiktora Hugo znaleziono dwa kodycyle, z których jeden noszący datę 10 czerwca 1884 zapisuje ubogim miasta Paryża sumę 40.000 franków, drugi zaś nie datowany, chociaż podpisany, opiewa: „Zapisuję ubogim paryskim 50.000 fr." — Rodzina uznała drugi kodycyl za ważny, chociaż nie był datowany.

Ubodzy mieli więc dostać 50.000 fr., tymczasem masa spadkowa po śp. Wiktorze Hugo, wynosząca cztery miljony franków majątku, nie jest jeszcze ukończoną z powodu małoletności spadkobierców, dzieci Karola Hugo Jerzego i Joanny, z jednej strony a Adeli Hugo, obłąkanej córki poety, z drugiej strony. I dlatego ubodzy nie mogą dostać należącej się im sumy 50.000 franków, choć wyraźnem życzeniem nieboszczyka było, ażeby w dniu jego śmierci powyższą sumę otrzymali.

Towarzystwo katolickie polityczne dla księstwa Cieszyńskiego p. n. „Związek szląskich katolików, — instytucja bardzo pożyteczna i licząca około 2000 członków — wybrało swoim reprezentantem na pogrzeb ś. p. J. I. Kraszewskiego, delegata Towarzystwa p. Zenona Rawicz Rojeka ze Lwowa.

Próba usiłowanego morderstwa i samobójstwo. Z Czerniowiec donoszą, że w koszarach zajmowanych przez 16 pułk huzarów Clam-Gallas w Zuczku (w publiżu Czerniowiec) zdarzył się straszny wypadek. Wachmistrz od huzarów Wessely strzelił do swego rotmistrza dwa razy z rewolweru w zamiarze zastrzelenia go, ale nim się rzucono na niego, aby go powstrzymać, strzelił do siebie tak celnie, że w tej chwili padł nieżywy na miejscu. Przyczyną tak strasznego wypadku miało być służbowe prześladowanie ze strony rotmistrza.

Samobójstwo dziecka. Tragiczny wypadek zdarzył się w tych dniach w Wiedniu na Hernals, a mianowicie trzynastoletnia dziewczynka rzuciła się z okna trzeciego piętra na dziedziniec w celu samobójczym. — W domu tym mieszkała praczka Marja Brunner z córeczką Marją, dziewczynką trzynastoletnią, którą często karała i właśnie mocno wybiła, tak że sąsiedzi słyszeli kilka razy krzyki „Przebacz mi matko, nie bij mnie już więcej!"

W chwilę potem w pomieszkaniu praczki okno otworzyło się nagle, a maleńka Marja rzuciła się z trzeciego piętra na dziedziniec, gdzie wpadła do skrzyni napełnionej śmieciem i ciężko się pokaleczyła. — Nieszczęśliwe dziecko zaniesiono do mieszkania matki, a później do szpitaliku Stefanji.

Z Doliny piszą pod d. 14 b. m.: Dziś rano o godzinie 3. wybuchł pożar w realności tutejszego mieszczanina „Szlufierza", położonej tuż obok cerkwi i chociaż nie było najmniejszego wiatru a wody znajdowało się podostatkiem w potoku o kilkadziesiąt ledwo kroków odległym, to w krótkim czasie dom cały stał się pastwą płomieni. Przy pożarze zjawił się zaraz po jego wybuchnięciu burmistrz miasta p. Szeliński aby kierować ratunkiem. Ogień rozszerzał się bardzo szybko bo strych domu był zapełniony sianem czy słomą. Widocznie zarządzenia magistratu nakazujące, aby na strychach nie trzymano tego rodzaju materjałów, pozostały bez skutku.

Smutna zeszłoroczna katastrofa, aż nadto zdaje się przypominać potrzebę zreorganizowania u nas ochotniczej straży ogniowej. Miasteczko nasze ledwo zaczyna podnosić się z gruzów, a już znowu „memento" w postaci ognistej łuny nakazuje mieć się na baczności. Jeżeli dotąd tego nie uczyniono, jeśli dotąd straży ogniowej należycie zorganizowanej brakuje, to chyba mnogości przeszkód przypisać należy winę, nie wątpimy bowiem w szczere chęci i zabiegi zarządu miasta. Jakoż w istocie trudności w tym kierunku jest aż nadto wiele. Dolina, jak większa część miasteczek górskich, zaledwie w śródmieściu, zamieszkałem przeważnie tylko przez izraelitów, jest więcej skupioną, domy mieszczańskie zaś rozrzucone są na ogromnej prawie milowej przestrzeni — wszystko to bardzo utrudnia zawiązanie tak potrzebnej straży ogniowej — gdyż, choćby nawet niektórzy z izraelitów, o czem bardzo wątpić należy, do niej przystąpili — to z pewnością żaden z nich nie poszedłby ratować na „Zagórze", „Odymicę", „Obliski" i t. d. Dołącza się do tego jeszcze ogólna apatja, bezradność i egoizm tutejszej ludności, czego tyle dowodów mieliśmy podczas zeszłorocznego pożaru.

Ludzi dobrej woli we wszystkich sferach naszego miasteczka nie brak, ale brak jedności, a prywata paraliżuje najlepsze chęci.

Założyciel tutejszego kółka rolniczego, młody, energiczny, szczycący się wpływem na tutejsze mieszczaństwo, poważny i ogólnie lubiany ksiądz A. Cisło, mógłby wiele — bardzo wiele uczynić — mógłby na najbliższem posiedzeniu myśl tę poruszyć, przekonać mieszczan o potrzebie ratunku racjonalnego, poddającego się pod zarządzenia fachowych kierowników, gdyż tylko taki ratunek może być skuteczny i położyć tamę niebezpieczeństwu nowych klęsk pożarnych. *M. Trzaska.*

Z Mławy donosi *Korespod. płocki* o oryginalnym fakcie, jaki zdarzył się na komorze tamtejszej. Niedawno pociągiem przybywającym z zagranicy, na stację Mława zajechała przyzwoicie a nawet kosztownie ubrana dama z dzieckiem, które trzymała otulone poduszką piastunka. Tak powierzchowność jak obejście się tej damy zdradzało osobę, należącą do lepszego, wykształconego towarzystwa. Na stacji urzędnicy celni zażądali od niej bagaży, aby je poddać rewizji. Natychmiast zadość uczyniła temu żądaniu, prosząc, iżby się śpieszono, ponieważ dziecko jej w drodze zasłabło. Rewizja bagaży nie wykazała nic, coby było niezgodnego z przepisami. Już miała grzeczna podróżna odchodzić, gdy jednego z urzędników zastanowiło niezwykłe dziwne i szybkie bujanie dziecka przez piastunkę z gorliwością wielką. Odzywa się przeto z upomnieniem, iż dziecko zapewne usnęło, nie należy go niepokoić. Piastunka zmieszała się, co nie uszło baczności urzędnika. Podchodzi do dziecka, przypatruje się, zoczywszy zaś twarz dziwnie trupiej cery dotyka jej, następstwem czego było odkrycie.... defraudacji. Mniemane dziecko było manekinem z wosku, posiadającym tylko głowę osadzoną na kiju, dookoła którego przemyślny defraudator owinął koronki. Wartość towaru stanowiła cyfrę poważną, 10.000 rubli podobno.

Emerytura woźnicy Jego Cesarskiej Mości. Marcin Michalek, mając 72 lata życia a 40 lat służby przeszedł temi dniami w stan spoczynku. Jego Cesarska Mość nadał mu w chwili przeniesienia go w stan spoczynku roczną emeryturę w kwocie 1000 zł., ażeby po długoletniej swej a wiernej służbie mógł dokonać swego życia w spokoju. Michalek, który w r. 1847 wstąpił do służby dworskiej, został wkrótce z powodu wielkiej zręczności w powożeniu uznany głównym woźnicą Jego Cesarskiej Mości i sprawował swój urząd 40 lat z największem zadowolnieniem swoich cesarskich państwa.

Koncert cygański u cara. W zeszłym miesiącu występowali w Petersburgu z koncertami cyganie węgierscy. Car, dowiedziawszy się o tem, zapragnął ich usłyszeć. Zamówiono ich do pałacu. Dwa dni poprzednio musieli atoli odesłać do pałacu instrumenta, które zbadano, ażali nie zawierają bomb lub dynamitu. Gdy się muzykanci stawili, zrewidowano ich także bardzo ściśle, poczem dopiero wpuszczono do sali. Na estradzie przy każdym muzykancie postawiono policjanta, uważającego pilnie na każde jego poruszenie. Dnia 11 marca występowali cyganie po raz ostatni; mieli oni jeszcze 14 z. m. dać koncert, ale nihiliści popsuli tę zabawę znanym zamachem z dnia 13 marca.

Przestroga! Guziczki do koszul t. zw. patentowane, których tak dużo w ostatnim czasie nafabrykowano, nie zasługują na to polecenie, jakiego doznają, ponieważ są sporządzane na zimno oksydem srebra. Zdarza się przeto dość często, że przy noszeniu sprawiają zapalenie skórki na ciele, a zwłaszcza na krtani, z czego łatwo zakażenie krwi powstaje. Najpewniej jest nosić guziczki kościane i rogowe, albo kością lub rogiem nasadzane.

Cenny dar. Towarzystwo lekarskie łódzkie otrzymało w darze od Towarzystwa lekarzy lubelskich wartościowy księgozbiór dzieł treści medycznej, przeważnie z początku bieżącego i zeszłego stulecia. Niektóre zaś dzieła, pochodzące z XVII a nawet XVI wieku stanowią prawdziwie białe kruki w literaturze medycznej. Księgozbiór składa się z kilkuset tomów.

Część ekonomiczna.

= **Wyrób wódki w Galicji.** W miesiącu styczniu r. 1887 wyrobiono w 574 gorzelniach galicyjskich ogółem 4.061.302 opodatkowanych stopni alkoholu. Największa ilość gorzelni była w ruchu w powiecie skarbowym tarnopolskim, 116, w których wyrobiono 1.001.033 opodatkowanych stopni alkoholu, następnie w powiecie skarbowym brodzkim 92 (746.063), rzeszowskim 65 (348.278), przemyskim 58 (439.925), sanockim 45 (226.135), tarnowskim 44 (231.016), kołomyjskim 43 (368.199), stanisławowskim 32 (271,889), krakowskim 31,)134.506), samborskim 20, (128.856), lwowskim 19 (132.513), nowosądeckim 9 (32.786.

= **Wyrób piwa w Galicji.** W miesiącu styczniu r. 1887 w 168 browarach galic. wywarzono 58.223 hektolitrów piwa. Największa ilość browarów funkcjonowała w powiecie skarbowym rzeszowskim 27 (wywarzono 5.610 hekt. piwa) brodzkim 22 (3.469), tarnopolskim 19 (3.407), przemyskim 16 (4 356), krakowskim 13 (3.024), stanisławowskim 12 (3.494), sanockim 12 (1.964), nowosądeckim 11 (3.146), tarnowskim 9 (5.858) lwowskim 8 (1.989), samborskim 7 (2.802), we Lwowie, jako mieście zamkniętem 5 (10.020), kołomyjskim 3 (948), w Krakowie, jako mieście zamkniętem 4 (6.13;6.

= **Produkcja i sprzedaż soli.** W miesiącu styczniu roku 1887 wynosiła produkcja soli w Galicji 76.160 centnarów met., sprzedaż zaś 87.682 cent. metr. W tym samym miesiącu roku 1886 wynosiła produkcja 89.385 cent. metr., sprzedaż zaś 90.008 centn. metr. Z porównania wypływa, iż w miesiącu grudniu roku 1887, wyprodukowano o 13.225 cent. metr. mniej, sprzedano zaś o 2.326 centn. metr. mniej niż w tym samym miesiącu roku 1886.

Wiedeń 13 kwietnia

(Z) Brak gotówki — oto pierwsza cecha charakterystyczna dzisiejszego targu, spowodowana przez wpłaty grupy rotszyldowskiej na rachunek rent. W skutek takiego stanu rzeczy kazały sobie płacić banki $4^1/_2$ procent reportu, a eskont przy pierwszorzędnych akceptach podniósł się do $3^1/_2$ procent.

Rzecz ta sama w sobie nie byłaby wywołała zbyt wielkiego wrażenia, albowiem wiedziano, że powodem braku gotówki nie jest zbytnie przeciążenie umowami, gdyby nie równoczesne doniesienie o rozpisaniu ofert na 100.000 namiotów dla armji rosyjskiej. Takie obstalunki zaciągają zawsze nieco możliwością wojny, to też spekulantom nie podobały się one i wywołały depresję usposobienia. Wprawdzie później w skutek doniesień z rynków francuzkich i angielskich znikło zniechęcenie, ostatecznie jednak kursa pozostały nieco poniżej wczorajszego poziomu.

Notowano: kredyty 283·30, węgierskie 288·25, laonderbank 240·50, ludwiki 207·15, czerniowieckie 226.25, renta wsp. 80 95, srebrna 82·05, złota austr. 113·10, pap. 5% 97·05, złota węg. 101·80, pap. 5% 88.30, ruble 1.12.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie brodzkim 10 maja w jednym terminie real. objętej wykazami 1247 c. w. 19.500 zł. — 4 maja i 15 czerwca real. 783, 784, 785 do 789 c. w. 24.000 zł.

w sądzie lwowskim 12 maja i 23 czerwca real. 76 i $^2/_4$ we Lwowie c. w. 6080 zł.

w sądzie przemyskim 28 kwietnia 26 i 27-go czerwca dóbr Łodzinka górna „Forwark szeroki" c. w. 4.799 zł

w sądzie samborskim 12 maja 8 czerwca i 7 lipca dóbr Tarnawa niższa c. w. 46.888 zł.

w sądzie tarnowskim 13 maja i 10 czerwca real. 4 i 5 w Tarnowie na Strusinie c. w. 110.000 zł. 22 kwietnia, 27 maja i 24 czerwca real. 104 w Tarnowie c. w. 11.300 zł.

w sądzie czerniowieckim 26 kwietnia, 7 czerwca i 12 lipca real. objętej wykazem 1933 w Czerniowcach c. w. 17.275 zł.

w sądzie tarnopolskim 24 maja, 28 czerwca i 28 lipca dóbr Załucze-Wierzbówka c. w. 130.000 złr.

Poszukuje:

na Apelacji krakowskiej posada oficjała termin do 6 maja;

na 2 posad nauczycielskich w kołomyjskim termin do 30 b. r.;

na 12 posad w powiecie kałuskim;

na 8 posad w powiecie dolinańskim termin do 31 maja 1887;

na posadę drogomistrza powiatowego w Rzeszowie.

Telegramy „Przeglądu."

Praga 15 kwietnia. Fideikomisowi wielcy właściciele wybrali hr. Kolowrata Krakowsky'ego (konserwatystę) na posła do Rady państwa. Wyborcy liberalni nie stanęli do urny.

Tryjest 15 kwietnia. Bal na fregacie „Radetzky" odbył się świetnie przy udziale wszystkich reprezentantów władz i dygnitarzy. Arcyksięstwo byli także na balu.

Sofja 15 kwietnia. Agent austrjacki Burian odjechał wczoraj za 10-dniowym urlopem do Wiednia.

San Rocco 15 kwietnia. Wczoraj popołudniu o godzinie 2ej przybył tu na jachcie parowym „Phantaisée" Arcyks. Karol Stefan i arcyksiężniczka Marja Teresa przy huku salwy armatniej, danej przez fregatę „Radetzky." Dostojnych gości powitał namiestnik, komendant, marszałek i naczelnik władz przy dźwiękach hymnu austrjackiego i żywych okrzykach „Evviva!" wznoszonych przez tłumy ludu. Honorowe damy wręczyły arcyksiężniczce wspaniały bukiet.

Baron Morpurgo wyraził imieniem redakcji „Stabilimento" patrjotyczne uczucia.

Świątecznie ubrane dzieci robotników wręczyły arcyksiężniczce bukiet po stosownej przemowie. Wśród entuzjastycznych okrzyków udali się arcyksięstwo do pawilonu dworskiego. Po oznajmieniu, iż wszystko już przygotowane do puszczenia okrętu na wodę, przemówił komendant marynarki, wyrażając najgłębszą wdzięczność za życzliwą opiekę Najj. Pana nad marynarką, i podnosząc z uznaniem poparcie, jakiego doznaje marynarka ze strony austro-węgierskiej reprezentacji ludów monarchji.

Poczem arcyksiężniczka w podniosłych słowach dokonała aktu ochrzczenia okrętu imieniem arcks. Stefanji. Przy dźwięku hymnu ludowego, wśród ogromnej radości, spuszczony został okręt na morze z całą dokładnością.

Paryż 15 kwietnia. Rząd angielski oświadczył, że nie ma żadnych agresywnych zamiarów względem Port-au-Prince lub wyspy Turtugajskiej. Rząd wysp Haiti złożył podziękowanie rządowi francuzkiemu za oficjalną interwencję, dodając przy tem, iż Anglja zredukowała reklamowaną sumę do 800 tysięcy franków.

Rzym 15 kwietnia. Łódź hanowerska „Scilla" wysłana celem odszukania parowca „Venetia", na którego pokładzie znajdował się między innymi Saletta, powrócił tu wczoraj po dwudniowem nadaremnem poszukiwaniu. Wysłano teraz dwa wojenne okręty w tym samym celu. Komenda marynarki mniema, że „Venetia" opóźniła się tylko z przybyciem, prawdopodobnie skutkiem popsucia się maszyn.

Dep. Guicciardini zgłosił się z interpelacją do rządu w sprawie afrykańskiej.

Wedle doniesień dzienników, ma być ks. Aleksander Battenberg przybyć do Neapolu, gdzie zamówiono już dlań apartament w hotelu Royal.

Londyn 15 kwietnia. Posiedzenie Izby gmin. Smith oświadcza, iż rząd nie ma zamiaru po drugiem czytaniu irlandzkiej ustawy karnej, naznaczyć dalszych feryj Izbie. Budżet zostanie przedłożony następnego czwartku.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Żorża. Pp. W. Zajączkowski ze Strzyżowa, J. Rakowski z Hermanowic, J. Stuchlak z Łękawicy, K. hr. Czosnowski z Wołynia.

Hotel Europejski: Pp. dr. Zaremba z Krakowa, dr. Pieniążek z Krakowa, dr. Wiśniewski z Krakowa, J. Rosner z Krakowa, dr. J. Jabłoński z Cieszanowa, J. K. Puzyna z Comołoziec, J. Mikołowski z Cieszanowo, dr. J. Barzycki z Rzeszowa, dr. Marynowski z Jarosławia, dr. Blumenstock z Krakowa, dr. A. Berggrün z Żydaczowa, dr. Wurst z Kałusza.

Hotel Langa: Pp. J. Kochanowski z Olszyny, S. Wybranowski z Uszkowicy, S. Kirschen z Jass, dr. B. Kerowicz z Rohatyna, J. Maschke z Asch.

Z zbożowych targów.

15 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 20 – 8 85	8 — – 8 55	7 80 – 8.50	8 50 – 9.20
Żyto	5.50 6.—	5.25 – 5 95	5.— – 5 75	5 75 – 6.30
Jęczmień	4·— – 7.—	4.— 6 70	4.— – 6 70	4 25 – 7.25
Owies	4·— – 5 75	4 — – 4 65	4. — – 4 50	4 10 – 5.—
Groch	5.— 8 25	5 — 8 —	5 — 7.	5 — 8 —
Wyka	4 25 5 25	4 15 – 5 15	4.10 – 5 —	4 50 – 5 50
Rzepak	·— .—	.— .—	9.— 9·—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.— .—	—.— —.—	.— —
Konic. czer.	30. – 47.50	26 – 45 —	25 — ·42	29. – 45 —
Konic. biała.	45 – 85·	10 – 48. —	37. – 50. —	40 – 55 —
Konic. szwed.	48 – 60 —	—.— —	— —	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 Wiedeń 15 kwietnia. Pszenica od 9·75 do 9·77. Żyto od ·— do ·— Okowita —·— do —.—. Berlin 15 kwietnia. Pszenica —·— do — —. Żyto 122 75 do 123·25. Okowita —·— do —·—. Peszt 15. kwietnia Pszenica 10 — do 10·20 Żyto —·— do —·—. Okowita —·— do —·—

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 15 kwietnia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80 95 Renta wspólna srebrna 82·05 Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 97·15. Akcje banku austro-węgierskiego 875 zł. Akcje austrjackie kredytowe 283·40. Funty szterlingi 127·—. Napoleondory 10·04—. Marki niemieckie 62·30.—

Lwów. Z Izby handlowej, 15 kwietnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	206 75	210 25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 —	228 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	290 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	98 —	100 —
„ „ „ 5 „ prem.	101 10	102 20
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a	96 50	97 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 50
„ „ „ 4 „ „	93 —	94 —
„ „ „ $4^1/_2$ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 —	18 —
„ Stanisławowa	25	28 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·90	6·—
Dukat cesarski	5 93	6 03
Napoleondor	10 02	10·12
Półimperjał rosyjski	10·33	10·45
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 11—	1·13 —
100 marek niemieckich	62.—	62.75

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		7.06
Z Podwołoczysk	*10.24	8.05	*2.15	8.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	8.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	8.35	—.—	8.30	—.—
Ze Stryja	—·—	2·45	—·—	8·32	4·35

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

28)

Najlepsza cząstka.

POWIEŚĆ

przez

LEONA de TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Cóż on mi zrobić może?

— O tem właśnie mówić chciałam, bo po dobrej mam i złą nowinę. To indywiduum, którem zawsze pogardzałeś, widziało nas wychodzących razem z „Tour d'argent". Sam mi to mówił.

— O! ale w takim razie...

— Nie zniecierpliwiaj się odrazu. To oryginał; inni powiedzieliby: to szlachetne serce. Ci ludzie miewają nieprawdopodobne manje wspaniałomyślności. Założę się, że dotąd nic jeszcze nie powiedział.

— Tak, ale powie. Niech djabli biorą szlachetne serca, wałęsające się po kątach, gdzie wcale ich nie potrzebuję!

— Zkąd pewność, że będzie wysłuchany? Jeżeli my weźmiemy się za ręce, jego biorę na siebie. Cóż? zgoda? Teraz podwójnie potrzebujesz mojej pomocy.

Mawbray zamyślił się.

Przeciwnie, wcale nie potrzebował teraz intrygantki, która chciała wydrzeć mu tak znaczną sumę. Wiedział już co chciał. Sprawa była niebezpiecznie zawikłana, ale nie wypadało brać wspólnika. Musiał pierwej uwolnić się od Vieuvicq'a, a o reszcie pomyślałby później.

— A więc, — rzekła pani Hémery, — przymierze anglo-francuskie?

— Nie jeszcze. Gabinet żąda czasu do namysłu.

Dyplomata w spodnicy zmarszczył czoło.

— Dwa razy już cofasz się, mój kochany. Obawiam się, że za trzecim razem będzie zapóźno.

XXVIII.

Podczas gdy te miłości i nienawiści dojrzewały koło niej, Joanna żyła na pozór w wielkim spokoju, a w istocie w niepewności pełnej zniechęcenia. Dziesięć dni minęło odkąd znikła jej wiara w Gwidona. Niepokój jej nie zmienił się. Badała siebie, rozumowała, walczyła na każdym punkcie. Mówiła sobie, że ani przyszłość jej, ani teraźniejszość nie ucierpiała na tem, że zadrwił sobie z niej człowiek, o którego istnieniu nie wiedziała przez lat pietnaście. W końcu jednak wszystkich dowodzeń jedna myśl przemagała: „Czy podobna, aby on skłamał, on!"

Chwilami spodziewała się, że on wróci jak obiecał, że się usprawiedliwi i wypowie tajemnicze słowo. Ale Gwido nie pokazywał się, a Joanna nie chciała widzieć Mawbray'a, póki się czegoś więcej nie dowie.

Gdyż rzecz dziwna, po wszystkiem co zaszło, nie przyjęłaby króla nawet, nawet Vieuvicq powiedział jej tym samym co wówczas głosem i z tem spojrzeniem: „Nie będziesz jego żoną!"

W dzień Wielkiejnocy, gdy pod sklepieniem kościoła św. Sulpicjusza, organ rozbrzmiewał hymnem radości, Joanna modliła się tak gorąco jak nigdy w życiu.

— O mój Boże! — mówiła, pochylona na klęczniku — jeżeli wzbraniasz mi ambicji, nie odmawiaj miłości. Jeżeli zgrzeszyłam dumą marząc o zbytniem wyniesieniu między twojemi stworzeniami, zostaw dla serca mego schronienie, gdziebym mogła znaleść spokój i wiarę. O Boże, z ciemności zmartwychpowstały, rozprosz ciemności, które mnie ogarnęły!

Gdy podniosła głowę, spostrzegła o kilka kroków od siebie Gwidona. On także modlił się w tłumie, jak modlą się żołnierze lub marynarze. Nie widział wcale Joanny.

Raz jeszcze zadała sobie pytanie:

— Czy podobna, aby ten człowiek kłamał?

Przy wyjściu (ona się o to postarała) spotkali się koło marmurowej kropielnicy. Zobaczył ją i twarz jego rozpromieniła się radością, a gdy przy podawaniu wody święconej zetknęły się ich palce, szepnął cichutko:

— Do widzenia wkrótce, Joanno!

Ona czuła, że jej serce w piersiach się rozszerza. Już chciała zawołać:

— Gwidonie, nie wkrótce, ale zaraz. Mów. Te chwile są dla nas okropne!

Ale on zniknął już w tłumie.

Wsiadła do powozu prawie szczęśliwa, rozdawszy wprzód wszystkie pieniądze kościelnym żebrakom. Chciała nie myśleć, bo nie mogła zrozumieć, zapomnieć o wszystkiem, prócz tego jednego, Gwido powiedział jej: „Do widzenia, wkrótce!"

Nazajutrz odebrała list od lorda Mawbray: „Oto rok już mija, jak kocham panią; sześć miesięcy odkąd proszę, aby została moją żoną. Nie zabroniłaś mi, pani, spodziewać się przychylnej odpowiedzi dotąd szacunek mój nad niecierpliwością panował. Twoja Francja, pani, jest nadto piękna, a tyś w niej nadto szczęśliwa, aby bez wahania iść w obcy kraj za człowiekiem, który całą ziemię chciałby u stóp twoich złożyć. Póki wierzyłem w tego rodzaju niepewność, cierpiałem w milczeniu. Dziś zazdrosne moje przywiązanie obawia się nowych przeszkód.

„Mówią, że inny człowiek kocha ciebie, pani; był przyjacielem twoim, z lat dziecinnych i ubóstwo jego nie groźne dla innych, nie zaspakaja mnie, który znam twoje serce.

„Wolno każdemu bronić swego skarbu, swej przyszłości, swego życia. Ja nie chcę cię utracić i postanowiłem odezwać się. *Strzeż się, abyś nie była świadomą!* Tyle tylko napisać mogę. Usta moje, jeżeli pani zechcesz, powiedzą więcej."

Przeczytawszy te słowa rozpraszające słodkie obrazy śnione od wczoraj, Joanna chwyciła pióro i na pierwszej znalezionej ćwiartce papieru napisawszy: „Czekam pana!" Kazała to zanieść do lorda Mawray'a.

— Ani słowa! — myślał ten ostatni, udając się na wezwanie. — Czy może być dobrym środek, który tak prędko działa? Założyłbym się, będzie uwielbiała teraz tego towarzysza dziecinnych figlów. O! kobiety!

Kiedy wszedł do saloniku, Joanna zamiast prosić go aby usiadł, sama powstała.

— Spodziewam się, rzekł trochę zmieszany,— że pani rozumie...

— Rozumiem, że są rzeczy, których się nie pisze. Co mi pan masz do powiedzenia?

— Że ciągła zwłoka ze strony pani doprowadza mnie do szaleństwa i że z każdym dniem...

— O! proszę... nie mówmy o panu. Pan wiesz coś podobno o człowieku, który... posiadał moje zaufanie?

Teraz gdy trzeba było wytłómaczyć się jaśniej, Mawbray widział, że nie wiele ma do powiedzenia i żałował, że nie korzystał dłużej ze światłych wskazówek Guérina i sp.

— Zdarza się, — rzekł, — że zaufanie bywa źle umieszczonem. Pozwól mi pani wyrazić się otwarcie. Gdy p. de Vieuvicq będzie powtarzał, że panią kocha, zapytaj go, z kim spędza każde popołudnie w mieszkaniu wynajętem pod fałszywem nazwiskiem.

— Potrzebuję wiedzieć więcej. Gdzie jest to mieszkanie i pod jakiem wynajęte nazwiskiem?

— Przy ulicy Delambre, nr. 28. Tam znany jest tylko pod nazwiskiem pana Gwido.

— Czy pan pewny jesteś tego, co twierdzisz? Czy wiadomości są prawdziwe?

Mawbray miał ochotę powiedzieć, że dość drogo za nie zapłacił.

— Prawdziwe są, — odrzekł, — a jeśli pani chcesz wiedzieć więcej...

— Dosyć! — przerwała ze spojrzeniem, którego jeszcze nie widział u niej. — Jestem panu... obowiązana za podjęte trudy. O której godzinie... mieszkanie zajęte?...

— Każdego popołudnia, — wyjąknął zawstydzony rolą, jaką odegrał wobec człowieka, który jemu samemu dał przykład wysokiej delikatności.

Joanna pożegnała lorda Mawbray skinieniem głowy, które za rozkaz wystarczało.

— Kto może pochwalić się, że zna kobiety, — myślał schodząc po schodach. — Oto Celimena która jest sentymentalną i zazdrosną razem jak naiwne dziewczę. Zaczynam wierzyć, że ta chytra Hémery miała słuszność. Świece bledną, słońce wschodzi. A ja tymczasem szaleję za tą kobietą. Niech djabli biorą miłość!

XXIX.

— Czy mama potrzebuje koni na dzisiaj? — spytała Joanna, wstając od śniadania, którego nie tknęła.

— Nie, moja droga, — odpowiedziała pani de Rambure, zrozumiawszy, że synowa chce wyjechać sama jedna. — Czy długo zabawisz? nie powinnaś się męczyć: tak zmieniona jesteś.

— To nie potrwa dłużej nad pół godziny. Ale czy też mama nie wie, gdzie jest ulica Delambre?

— Nie wiem doprawdy. Nigdy o niej nie słuszałam. To musi być dzielnica ubogich, — dodała staruszka, domyślając się jakiegoś dobrego uczynku. — Uważaj, żebyś gdzie nie zabłądziła, i oby ci Bóg wrócił wesołość i apetyt!

Joanna poszła się ubierać, rozmyślając z goryczą, że to życzenie teściowej nigdy się nie spełni.

Była bardzo smutna, ale nie tak rozdrażniona, skoro niepewność miała się skończyć. Jeszcze lord Mawbray nie wyszedł od niej, gdy już postanowiła udać się pod wskazanym adresem. Przynajmniej wszystko się skończy, a ona nie będzie zawieszona między obydną kobietą, mówiącą z zadziwiającym bezwstydem: „Twój Vieuvicq jest moim kochankiem!" a tym człowiekiem tak zręcznym w udawaniu, który ją zapewniał drżącym głosem: „Kocham tylko ciebie. Ufaj mi i bądź cierpliwa!"

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Dwa pokoje z przedpokojem są zaraz do wynajęcia przy ulicy Kraszewskiego 13 I. piętro.

15 Uli poprawnych nowej konstrukcji z pszczołami zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Cena przystępna. Zgłoszenia do obejrzenia wprost do WPana Józefa Mencińskiego za Sanem w Przemyślu pod Kazanowem na trakcie Jarosławskim.

Okręg poczty Sosnowa. Myśleli tutejsi mieszkańcy że będą mieć przez otworzenie poczty w Sosnowie wielką ulgę, ale wielce się omylili, bo niejeden musi przed budynkiem pocztowym parę godzin stać i potem bez skutku wracać do domu, na czem bardzo dużo korespondencja między stronami cierpi. Dyrekcja pocztowa we Lwowie raczy polecić, aby poczta tutejsza była w godzinach urzędowych otwarta.

Poszukuje się powozu półkrytego, lekkiego, przejazdkowego w dobrym stanie. Zgłoszenia pod adresem: S. D. p. r. Strzyżów

Panu A. Kizlewiczowi, byłemu zawiadowcy apteki w Jeziernie, za Jego niestrudzoną gorliwość około podniesienia tejże, składam szczere podziękowanie. B. C. aptekarzowa.

Pięć pni pasieki w ulach ramkowych rozmiaru Towarzystwa pszczelniczo ogrodniczego jest po 7 złr. do sprzedania, loco stacja Złoczów. Bliższych szczegółów udzieli Franciszek Zaułzki w Żuliach p. Białykamień

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)